# Po strajku górników w zagłębiach dąbrowskiem i krakowskiem

Dwutygodniowa walka jaka przeprowadziliśmy w obecnych strasznych warunkach jet tak wielkim aktem solidarności i ofiarności złożonej przez górników na wspólnym ołtarzu sprawy robotniczej, że, aby zrozumieć jej istotną wagę dla całego ruchu robotniczego nie można jej mierzyć miarą groszowych rozumowań. Nawet w „Gazecie Robotniczej" z dnia 4 listopada okazała się podana „Z kół związkowych" notatka pod tytułem „Nowe zarobki górników", sprowadzająca zagadnienia konfliktu wyłącznie do zarobków. Ze względu na szkodliwość szerzenia wśród klasy robotniczej poglądu, że wynik każdej walki należy mierzyć tylko miarą ilości osiągnętych marek — postaram się genezę walki górników Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego przedstawić we właściwem świetle, gdyż jest ona typoywm przykladem, co mogłaby osiągnąć klasa robotnicza nawet w obecnych warunkach, **gdyby miała jednolite kierownictwo i szła do walki solidarna i silna jednolitą klasową organizacją.**

Przez połączenie rewirów węglowych w jedną państwową całość okazała się konieczność zastosowania innej taktyki w traktowaniu położenia gospodarczego klasy robotniczej po obu stronach dawnych granic. Przemysłowcy to zaraz zrozumieli i aczkolwiek prowadzą dalej między sobą walkę o rynki zbytu dla węgla — odnośnie do warunków pracy i płacy robotników zastosowali zgodną z ich interesem taktykę, a mianowicie przez odpowiednie posunięcia przy ustalaniu podwyżki płac starają się szachować jedną część górników stanowiskiem drugiej.

Stwierdziliśmy to aż nadto boleśnie w końcu października i początku listopada zeszłego roku, kiedy to wszystkie rewiry węglowe wysunęły daleko idące żądania poprawy bytu. Aby nie dopuścić do wspólnej walki jednocześnie w całem górnictwie uradzili przemysłowcy, aby działając przez Korfantego załatwić możliwie jaknajmniejszym kosztem żądania górnośląskich górników, zaś w Zagłębiu dąbrowskiem i krakowskiem sprowokować strajk, złamać go i na dłuższy okres uniemożliwić wspólne wystąpienie. Korfanty wywiązał się z powierzonej misji doskonale; w obecności radców załogowych przeforsował w Sejmie górnoślązkim rezolucję uwzględniającą niektóre żądania robotników teoretycznie, gdyż w istocie byt robotników wcale się nie poprawił. Robotnicy przypuszczając, że odnieśli istotne zwycięstwo, uchylili się od walki o postawione żądania, Zagłębie zaś dąbrowskie i krakowskie pozostawione samo sobie, aby nie zostać zduszone musiało się z rozpoczętej walki wycofać. Obecnie znowu wytworzyła się analogiczna sytuacja. Centralny Związek Górników postanowił skłonić kartel związków działający na Górnym Śląsku do wysunięcia w przybliżeniu jednolitych żądań i w razie nieuwzględnienia ich przez przemysłowców stoczenia o nie walki we wszystkich rewirach węglowych. Z początku Zjednoczenie Zawodowe, które w kartelu ma dominujący wpływ udawało, że się na propozycję tę godzi, zaczęto więc robić przygotowania, ale Zjednoczenie szukało tylko sposobności uchylenia się od wspólnej akcji. Widząc, że robotnicy w myśl wspólnej walki podjęli jako jedyne wyjście ze strasznego położenia gospodarczego i że gdyby się tej myśli Zjednoczenie przeciwstawiło, to robotnicy nie posłuchają i wbrew Zjednoczeniu pójdą do walki łącznie ze Związkiem górników całej Polski — postanowiło wprowadzić w błąd robotników proklamowaniem jednodniowego strajku. Masy robotnicze nie zadowoliły się osiągniętą przez kartel 130 prc. podwyżką, gdyż wysokość jej nie uwzględniała rozpaczliwego położenia materjalnego, kartel jednak podpisał umowę i nie mógł już prowadzić walki o dalsze zdobycze. Przeciwnie, musiał przeciwstawić się rozgoryczonym masom, które pozbawione opieki i kierownictwa Związków, pod nieodpowiedzialnym przed nikim kierownictwem, postanowiły strajkować dalej. Kartel i przemysłowcy widząc, że sytuacja staje się z dnia na dzień coraz groźniejszą, tem więcej, że Zagłębie dąbrowskie i krakowskie przystąpiły do strajku, już nie dzikiego, ale pod kierownictwem starej, wypróbowanej organizacji Związku Górników całej Polski — starały się znaleźć wyjście z wytworzonej sytuacji i rozpoczęto układy na nowo, wzywając robotników do podjęcia pracy. Robotnicy wrócili do pracy, przemysłowcy jednak zwlekali z załatwieniem podwyżki w nadziei, że strajk w Zagłębiu dąbrowskiem i krakowskiem zostanie złamany, robotnicy wrócą do pracy przy 130 prc. podwyżce, a wtedy i na Górnym Śląsku nie będą zmuszeni do podwyżki. Strajkujący górnicy w Zagłębiu dąbrowskiem i krakowskiem trwali jednak w strajku. Za strajkiem stanęła PPS., a wtedy rząd widząc, że sytuacja się zaostrza, zniewolony był skłaniać przemysłowców w Zagłębiu dąbrowskiem i krakowskiem do ustępstw na rzecz robotników. A ponieważ byłoby absurdem ustalić wyższe płace w Zagłębiu dąbrowskiem i krakowskiem, gdzie jest gorszy węgiel a mniejsza drożyzna, aniżeli na Górnym Śląsku — musiano podnosząc płace strajkującym, pomyśleć także o podniesieniu płac na Górnym Śląsku. A więc ofiarna walka górników Zagłębia dąbrowskiego i krakowskiego zadecydowała także o podwyżce płac na Górny Śląsku. Gdyby robotnicy w Zagłębiu dąbrowskiem i krakowskiem nie przystąpili do strajku przyjmując 130 prc. podwyżkę płac. w całym przemyśle górniczym nie byłyby nastąpiły dalsze podwyżki.

Poza tem zwycięstwem, odnieśli górnicy przedewszystkiem **zwycięstwo moralne.**

Przemysłowcy byli przekonani, że wygłodzeni przez niskie zarobki robotnicy nie będą w stanie iść do poważnej walki i można im będzie w każdej chwili dyktować warunki. Zaczęli traktować organizację naszą jako siłę nieistniejącą, a buta ich doszła do tego, że stawiali swoje stanowisko ultymatywnie, a gdy przedstawiciele organizacji wykazywali słuszność żądań robotników, odpowiadali twardo: nie damy więcej, jeżeli się nie zgodzicie na to, co dajemy, to strajkujcie.

Dziś przekonali się, że górnicy Zagłębia dąbrowskiego i krakowskiego nie dadzą sobie narzucać jednostronnych warunków.

Jeżeli z tego punktu widzenia jedynie zgodnego z istniejącym stanem rzeczy, rozpatrywany przebieg i wynik tego ofiarnego wysiłku jakiego dokonała klasa robotnicza dąbrowskiego i krakowskiego Zagłębia węglowego — to stojąc na stanowisku interesów ogółu robotników w całym przemyśle górniczym w całej Polsce, należy wyciągnąć słuszny wniosek, że gdyby robotnicy **wszędzie w przemyśle górniczym mieli jedną klasową organizację, to walka ta prowadzona we wszystkich rewirach jednolicie, byłaby może obeszła się bez strajku,** a w razie gdyby doszło do strajku, w przeciągu kilku dni zakończyłaby się i to najprawdopodobniej **całkowitem osiągnięciem postawionych żądań.** A nie trzeba zapominać, że między żądaniami najważniesze było żądanie **ustalenia płac w stałym mierniku** i to żądanie to klasa robotnicza będzie musiała prowadzić dalej walkę.

Wmawianie w klasę robotniczą, że sprawę tę załatwi tylko Sejm byłoby oszukiwaniem robotników. Podpisany jest referentem ustawy o stałym mierniku wniesionej przez PPS. w Sejmie i przez kilka miesięcy zdołał się przekonać, że Sejm dobrowolnie ustawy tej nie uchwali o ile nie będzie zmuszony zdecydowanym stanowiskiem całej klasy robotniczej.

Należy więc klasie robotniczej przedstawić całokształt stosunków gospodarczych i politycznych w całej Polsce, **a szczególniej robotników na Górnym Śląsku należy zjednać do klasowych organizacyj zawodowych, współdzielczych i PPS,** gdyż przekonanie jej, że jedynie przez jednolitą organizację świadomą klasowych różnic obecnego ustroju doprowadzić można lud roboczy do lepszej przyszłości — wyzwoli go z obecnej nędzy.

**Wyzwolić klasę robotniczą może bowiem tylko socjalizm** i o tem musimy wszyscy pamiętać.

Walka socjalistycznie zorganizowanych górników Zagłębia dąbrowskiego i krakowskiego jest wspaniałym tego dowodem.

**Jan Stańczyk,** poseł na Sejm i generalny sekretarz Centralnego Związku Górników w Polsce.

LILLY WOJNICZ

# Przyjaźń przerwana

— A zatem — dodał Marchand tonem uprzejmym, całkiem mu obcym — ktokolwiek użyje w tym tygodniu broni palnej, niech będzie przygotowanym, że broń palna zostanie użytą przeciw niemu. Ja również nie jestem pojedynkowiczem.

W zadumie spojrzał na swój pistolet u pasa. Lortigue wstał z twarzą pobladłą.

— Może dopalimy cygara na dworze? Jestem przyzwyczajony do towarzystwa gentlemanów, a nie wałęsających się awanturników i tchórzy.

Wyszedł z Guillaumetem, Stegerem i de Vigne. Bertillon ociągał się, niezdecydowany; ale de Vigne spojrzał nań od progu i tonem wyrzutu spytał: — Zostajesz? ty? wobec czego rzuciwszy na Marchanda bezradne spojrzenie, i on podążył za tamtymi.

— Banda idjotów — warknął Marchand, ziewając, jakby nawpół śpiący. — A zatem, moje dzieci — żywo mówił dalej — my trzej musimy zająć się obozem. Kolejno będziemy w nocy trzymać straż. Najemnicy na nic się nie zdadzą; mdleliby na widok cienia Jivarosa. Pułkownik będzie już jutro zdrów; lekki atak podagry. Panie Martel, mógłby się pan zaopiekować Bertillonem. W gruncie rzeczy dobry chłopiec; tylko strasznie to jeszcze zielone i ulega złym wpływom. Odsuń go od Lortiguea. Czy pan myśli...

Rene przerwał mu porywczo. — Och, doktorze, proszę nie zadawać pytań! Ja nic nie myślę, chyba to, że żyję w chlewie pośród świń.

Rivarez spojrzał nań z cichym gorzkim uśmiechem.

— A gdzie u djaska spodziewał się pan żyć? — burknął Marchand. — Człowieku, na miłość Boga, czyżbyś i ty już ogłupiał!

Głos jego przybrał nagle odcień pieszczotliwej czułości. Rene odrazu zaczął się śmiać.

— Dobrze już, dziaduniu; będę się starał zachować rozum.

Nazajutrz wczesnym rankiem zbudził się przerażony i ujrzał Marchanda, potrząsającego go za ramię. Hamak Lortiguea był pusty.

— Poszedł, a Bertillon z nim. Zabrali strzelby. Spoglądali na siebie w milczeniu.

— Rivarez też poszedł?

— On patroluje. Musieli mu się jednak wymknąć w jakiś sposób. Martel?

— Słucham.

— Jeśli ci dwaj upolują świętego sokoła, co pan zrobi?

— Wrzucę go chyba do rzeki. A cóż mogę zrobić innego? Ich wraz z nim wtrącić nie mogę.

Marchand rzucił mu spojrzenie przejmujące trwogą i w milczeniu skierował się do namiotu dowódcy.

W godzinę później winowajcy wrócili i odłożywszy strzelby, zasiedli do śniadania. Pod surowem badaniem Dupreza oświadczyli, że wyszli łowić motyle, a broń zabrali tylko na wypadek niebezpieczeństwa. Jednakowoż przyjacielowi de Vigne zwierzyli się z potajemną jakąś sprawką. Bawili się jeszcze wspólną tą tajemnicą, gdy wszedł Rivarez, blady i zgnębiony; nie mógł jeść śniadania i zdawał się nie zwracać nawet uwagi na ich pogardliwe spojrzenia. Wyglądał na „chorego ze strachu", powiedział de Vigne.

Rene spędził dzień pracowicie nad swoją mapą. W ciągu nocy, gdy spełnił straż, Duprez przyszedł do niego i rzekł:

— Może się pan teraz położyć; ja obejmę straż.

Rene ułożył się w swym hamaku, zadając sobie pytanie, jakim też sposobem Marchand skłonił dowódcę do tego kroku. Przed świtem rozbudziły go jakieś szepty; do uszu dobiegło mu słowo „acauan", a równocześnie ujrzał jakąś postać, bezszelestnie wymykającą się z namiotu. Wyskoczył w okamgnieniu, podejrzywając nową potajemną wyprawę myśliwską, lecz Lortigue najspokojniej leżał obok niego, chrapiąc; natomiast leże Rivareza było puste.

— Musiało mi się śnić o tym przeklętym ptaku — pomyślał, ponownie zapadając w sen.

Przy śniadaniu Rivarez był nieobecny. Zdała dochodził głęboki dźwięk trąby. — Tańczą zapewne — rzekł Lortigue. Marchand nie odpowiedział, lecz jego spojrzenie dreszczem przejęło Renego, każąc mu się domyślać, że dźwięki to inne od poprzednio słyszanych.

Dowódca przyszedł późno, tak blady, że Steger spotkawszy go w drzwiach namiotu wykrzyknął:

— Czy pan pułkownik chory?

Duprez przebiegł mimo niego.

— Panowie, musimy się przygotować do ataku. Dowódca najemników przyniósł wieść alarmującą. Wczoraj w lesie znaleziono sokoła-acauan, postrzelonego.

Zamilkł. W tejże chwili Bertillon zerwał się, cały w płomieniach.

— Panie pułkowniku, wyszedłem... Nie myślałem...

— Bertillon, daj pokój — przerwał gaskończyk. — To twoja sprawa. Panie pułkowniku, ja jestem odpowiedzialny; namówiłem Bertillona, by mi towarzyszył; prawdziwy pech, że ptak został tylko zraniony i uciekł. Bardzo mi przykro, jeśli z nie-

# Dokumenty z życia „senatora z Honolulu"

Warszawski „Kur. Por." w dalszym ciągu podaje dokumenty, dotyczące p. sen. Hammerlinga.

„Druga książka, dotycząca senatora Louisa N. Hammerlinga — pisze — którą bibljoteka sejmowa i senacka powinna mieć na swoich półkach, to zbiór dokumentów, wydany przez p. Franka Zottiego, redaktora kroackiego, filoententowego pisma „Narodni List—National Gazette", jednego z tych redaktorów amerykańskiej prasy obcojęzycznej, którzy odmówili swego podpisu pod inspirowaną przez ambasadora Von Bernstorffa „odezwą do ludu amerykańskiego" w sprawie udaremnienia dowozu amunicji dla mocarstw Ententy.

### „ODPRZYSIĘGAM SIĘ WIERNOŚCI KRÓLESTWU HAWAJI"

Książka zaczyna się od reprodukcji fotografji p. Hammerlinga z własnoręcznym podpisem i od podobizny fotograficznej uroczystego dokumentu obywatelstwa amerykańskiego p. Hammerlinga, wydanego przez władze w Wilkes-Barre 26 marca 1918 r. Dokument stwierdza „na podstawie poręczeń i zeznań" p. Hammerlinga, że jest „Native of Hawaji" („rodem z Hawaji") i jako taki na podstawie „Aktu Regulującego Imigrację Cudzoziemców do Stanów Zjednoczonych", został zaprzysiężony i dopuszczony do obywatelstwa Stanów Zjednoczonych.

Dokument ten, jak wynika z aktów śledztwa Senatu, jest następstwem „przysięgi i renuncjacji" p. L. N. Hammerlinga, złożonej pisemnie i potwierdzonej przz pronotarjusza Johna M. Bauscha „jako zaprzysiężonej i podpisanej w jawnym trybunale" władz Luzern County z dnia 11 listopada 1901 r.

W deklaracji tej p. Hammerling własnym podpisem oświadcza, pod własną „uroczystą przysięgą":... „zrzekam się i odprzysięgam absolutnie i całkowicie wszelkiej przynależności i wierności dla wszelkiego cudzoziemskiego księcia, potentata, państwa albo jakiejkolwik suwerenności — a w szczególności dla Królestwa Hawaji, którego byłem poddanym".

Blankiet, na którym ta przysięga została spisana, zawiera drukowane urzędowe „wyjaśnienia" dla immigrantów, starających się o obywatelstwo Stanów W wyjaśnieniach tych — jakby dla tem ironiczniejszego oświetlenia złożonej przysięgi — znajduje się następujący ustęp: „Aby zilustrować sens tego, co powyżej, jeżeli petent urodził się we Lwowie, w Galicji, jego petycja ma brzmieć, że urodził się „In the City of Lemberg, in the Province of Galicia, in the Empire of Austro-Hungary".

### DWA „PIERWSZE MAŁŻEŃSTWA" I ODPRZYSIĘŻONY ROZWÓD.

Dalszym dokumentem jest metryka ślubna (affidavit for licence to marry), wydana przez władze nowojorskie 25 lutego 1915 r. p. Hammerlingowi i Zofji Janinie de Brzezickiej.

Thomas H. Maher, Assistant City Clerk potwierdza w niej, że Hammerling i jego narzeczona „po kilkakrotnem zaprzysiężeniu, zeznają i oświadczają, że według najlepszej wiedzy i wiary następujące stwierdzenie, sumiennie przez nich podpisane, jest prawdziwe".

W stwierdzeniu tem, odnośnie do p. Hammerlinga, w rubryce: „Miejsce urodzenia" wpisano: „Honolulu, Wyspy Hawajskie".

„Imię ojca?" „August". „Kraj urodzenia?" „Austrja". „Panieńskie imię matki?" „Anna Muller". „Kraj urodzenia?" „Niemcy". „Które małżeństwo?" „Pierwsze". „Poprzednia żona albo żony żyją czy umarły?" „Niema takich (None)". „Czy ubiegający się o pozwolenie małżeństwa jest osobą rozwiedzioną?" „Nie".

Tego samego dnia ks. Gerwazy Kubec podpisał na tej podstawie także metrykę kościelną ślubu, potwierdzoną przez świadków Stanisława Rysiakiewicza i Eugenję Kolodzie, dołączoną do metryki cywilnej. Z późniejszych zeznań p. Hammerlinga przed prokuratorem nowojorskim i przed komisją śledczą senatu wynika, że urodził się w Galicji, z rodziców żydowskich i że zawarł małżeństwo żydowskie w Galicji, po pierwszym powrocie z Ameryki z Klarą Schachter, i że otrzymał z nią w Europie rozwód.

### INDAGACJE SENACKIE W SPRAWIE „ŻYDOWSKIEGO MAŁŻEŃSTWA".

Dało to w śledztwie senatu powód do następujących pytań i odpowiedzi pomiędzy prowadzącym indagację ze strony rządu majorem Humesem, a p. Hammerlingiem:

**Major Humes:** Dlaczego starając się o „marriage license" zaprzeczyłeś pan, jakobyś pan był kiedykolwiek żonaty przedtem i zaprzeczyłeś pan jakobyś kiedykolwiek był rozwiedziony?

**P. Hammerling:** Majorze, to jest kwestja osobista i nie sądzę, aby to była sprawa dla Senatu.

**Major Humes:** Osobiste sprawy nie mają więcej wagi niż dobro państwa, panie Hammerling.

**P. Hammerling:** W Galicji rząd nie uznaje tego rodzaju małżeństw, jakie my mamy. Żydowskie małżeństwo nie jest tam uznawane(!!)

**Major Humes:** Któreż to małżeństwo jest żydowskiem małżeństwem?

**P .Hammerling: Pierwsze.**

**Major Humes:** Pierwsze małżeństwo jest pańskiem żydowskiem małżeństwem?

**P. Hammerling:** Tak panie. Nie jest uznane przez prawo. Dla tego, gdy zostałem Amerykaninem, nie miałem z niem nic do czynienia.

(Dyplom obywatelstwa amerykańskiego otrzymał p. Hammerling w marcu 1918 r., nowojorskie zeznanie przedślubne złożył w lutym 1915 r.).

**Major Humes:** Czemuż zatem rozwodziłeś się pan?

**P. Hammerling:** Z powodu, że władze interpretowały, iż gdy żyłem w Stanach Zjednoczonych z cywilną małżonką, jak oni to nazywają, potrzeba było rozwodu. Tak ja to rozumiałem.

(Po dalszych wyjaśnieniach w sprawie listownych starań Hammerlinga o rozwód w Austrji i w sprawie zakwestjonowania ważności tego rozwodu po kilku latach, indagacja zakończyła się następującym djalogiem):

**Major Humes:** Jednem słowem, zeznałeś pan starając się o małżeństwo, że pan nie byłeś żonaty przedtem, że pan się nie rozwodziłeś?

**P. Hammerling:** Tak panie. Poradzono mi tak uczynić.

**Major Humes:** Poradzono panu?

**P. Hammerling:** Doradca prawny tak mi poradził.

**Major Humes;** Doradca prawny poradził panu uczynić takie zeznanie?

**P. Hemmerling:** Tak.

**Major Humes:** Czy także doradca prawny poradził panu oświadczyć, że pan się urodziłeś w Hawajach?

**P. Hammerling:** Nie panie. Jedno z drugiem nie ma nic wspólnego.

(Protokuł śledztwa, str. 541, 542).

Nadmienić jeszcze należy, że Hammerling, powróciwszy jakoby po raz pierwszy z Ameryki do Galicji, według własnych zeznań miał lat 14 czy 15. Było to w r. 1884. Przebywał w Galicji do r. 1896 czy 1897, i wtedy zawarł „żydowskie małżeństwo" z Klarą Schachter. W zeznaniach przedślubnych zeznał, że miał (w r. 1915) lat 40. I tu zatem zaszła „niedokładność" — o 5 lat.

### MIEJSCE URODZENIA... PAKTU „PIASTOCHJENY" I ŚWIETNE KOLIGACJE.

Dla zestawienia z tymi dokumentami i zeznaniami powołać się jeszcze należy na zeznania zaprzysiężonego świadka Harry Jamesa Prudena, przedsiębiorcy ogłoszeniowego z Mount Vernon, przesłuchanego przez Komisję Śledczą Senatu. Oto urywek odnośny z tych zeznań:

**Major Humes:** Czy wiesz pan od Hammerlinga albo z jakiego innego źródła, że był osobiście znajomym z Ambasadorem Bernstorffem?

**P. Pruden:** Jedynie z faktu, że on (Hammerling) mówił mi, że był znajomym.

**Major Humes:** Mówił panu, że był osobiście znajomym z nim?

**P. Pruden:** Tak.

**Major Humes:** Czy mówił panu cokolwiek w związku ze swoją znajomością z cesarzem Austrji?

**P. Pruden:** Tak. P. Hammerling mówił mi, że cesarz Karol, przedtem zanim wstąpił na tron, miał teren do polowania albo jakiś inny teren, blisko jego (Hammerlinga) dóbr w Galicji i że znał go (Karola) bardzo dobrze i że był to demokratyczny towarzysz (a democratic sort of fellow), bardzo sympatyczny i że według niego będzie dobrym cesarzem Austrji.

**Major Humes:** Czy p. Hammerling opowiadał panu, jak nabył te dobra w Austrji?

**P. Pruden: Tak.**

**Major Humes:** Cóż mówił?

**P. Pruden:** Otóż Hammerling. około r. 1911 spotkał mnie pewnego dnia i rozmawialiśmy — zdaje się że byliśmy razem na śniadaniu — i mówił mi, że jego wuj umarł w Austrji. Często opowiadał mi o tym wuju, zanim został bardzo bogatym, i mó-

---

winnego żartu wynikły jakieś kłopoty; wina jednak całkowicie spada na mnie.

— Tak — rzekł Duprez. — Na szczęście nic nam to nie pomoże. Jedna z dziewcząt dostała konwulsyj, a zaklinacz oświadczył, że młode kobiety z szczepu wymrą. Wszyscy wojownicy sposobią się do walki.

Słychać było szmer oddechów przyspieszonych. Jeden tylko Lortigue nie zdołał zrozumieć, zaślepiony wzgardą dla „tubylców". Spokojnym uśmiechem zmierzył milczące, nagle spoważniałe twarze, a nie znalazłszy oddźwięku, uczuł się obrażonym.

— Wyraziłem już swe ubolewanie, że się tak stało... Oczywista, zasłużyłem na naganę, jakkolwiek prowokacja była też nadmierna. Zresztą niebezpieczeństwo nie będzie chyba poważne. Rozumie się, że pan Rivarez jest bojaźliwy i wyobraża sobie...

Frazes niedokończony urwał się nagłem sapnięciem; usta Dupreza zaczęły drżeć. Rene wypuścił z rąk filiżankę, która się roztłukła z brzękiem a kawa strugą popłynęła na podłogę.

— Gdzie Rivarez?

Pytanie to rzucił głosem groźnym, surowym, zrywając się i zaciśniętą pięścią obejmując pal namiotu.

— Poszedł do tubylców.

— Sam?

— Sam.

— Ależ go zamordują! — wykrzyknął Steger.

Duprez odwrócił się i mruknął: — Innego wyjścia nie było.

Podał im szczegóły; szybko, spokojnie, nie troszcząc się o dobieranie słów. Tym razem silne wzburzenie podyktowało mu prostotę.

Rivarez poszedł spróbować swych sił jako pojednawca. Pomalował sobie twarz zwyczajem krajowców, a na głowę włożył wielki pióropusz z piór szkarłatnych z etnologicznego zbioru Marchanda, gdyż Jivarosi mają to podobno uważać za oznakę szacunku. Nie chciał żadnej eskorty i nie zabrał nawet pistoletu, a tylko trochę leków z apteczki podręcznej i chemikaljów, potrzebnych do robienia „czarów". Twierdził, że jedyna nadzieja powodzenia zależy od tego, by poszedł sam i bez broni; na Duprezie zaś wymusił przyrzeczenie niechętne, że nikomu nie powie o tem, aż w godzinę po jego odejściu.

— On był bardzo pewny siebie — dodał pułkownik głosem, który wcale nie świadczył, iż on pewność tę podziela, poczem odrazu przystąpił do kwestyj praktycznych.

— Niema czasu do stracenia. Raulu, ty obejmiesz dowództwo od północnej strony obozu, z Lortiguem, de Vignem i połową najemników... Pan Martel od południowej, z Guillaumetem, Bertillonem i drugą połową ludzi. Pan Steger z dowódcą najemników zostaną ze mną. Strzelać do każdego, ktokolwiek by próbował wejść do obozu lub wyjść, bez mego piśmiennego pozwolenia. Amunicję należy...

Wydawał rozkazy szybko, stanowczo; chwila ciężka ujawniła jego stronę najlepszą. Lortigue, zbudziwszy się z odrętwiałego zdumienia, wyrwał się z dzikim projektem, by napaść na obóz Jivarosów.

— Dzicy umieją tylko atakować, bronić się nie umieją. Jeśli zajmiemy obóz, zanim zdołają...

— Stul papę — rzekł Marchand, usuwając go na bok. Gaskończyk zbyt był zdumiony, by odczuć obelgę. Rene wziął wszystkie rozkazy na piśmie i wyszedł z obozu, nie rzekłszy słowa. Bertillon tymczasem stojąc z boku, z każdą chwilą stawał się bledszy; nakoniec przystąpił do Dupreza, przyciszonym głosem rozmawiającego z Marchandem.

— Panie pułkowniku, czy pozwoli mi pan pójść do nich? Mogę im powiedzieć, że ja to zastrzeliłem ptaka. Niesłusznie, by Rivarez miał... Ja powinienem ponieść karę, jeśli...

— Jeśliby się to na coś przydało — szorstko przerwał Marchand. — Wszak pan nie znasz nawet ich języka. No, nie zawadzaj pan teraz; nieszczęście się nie odstanie.

Pułkownik nie zadał sobie nawet trudu odpowiedzi; wyszedł z namiotu, niecierpliwie machnąwszy ręką. Bertillon wybuchnął nagle płaczem niepowstrzymanym, jak nastraszona pensjonarka. Rene wchodząc właśnie z najemnikami, dźwigającymi skrzynie z amunicja, krzyknął nań surowo: — Panie Bertillon, proszę to wypakować i Guillaumeta weź pan do pomocy; niech się nie plącze pod nogami.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wił mi, że jeździł po Austrji, aby rozejrzeć się w w swoich interesach, oraz że odziedziczył bardzo duże dobra pod Krakowem. Nawet zaprosił mnie, abym go tam odwiedził.

**Major Humes:** Czy mówił panu o pozycji, zajmowanej w sferach wojskowych albo społecznych przez wuja?

**P. Pruden:** Mówił mi, że jego wuj był przez pewien czas komendantem Przemyśla i że przez pewien czas był komendantem tamtejszych sił wojskowych.

**Major Humes:** Czy dawał panu jakie wyjaśnienia co do stanowiska swojego ojca i co do pozycji, jaką jego ojciec zajmował w sferach wojskowych czy cywilnych w Austrji?

**P. Pruden:** Jego ojciec, — mówił mi, — był wojskowym, bardzo poważnym, i z tego powodu nigdy nie miał ogniska domowego, jako dziecko, i był ciągle w rękach służby.

**Major Humes:** Czy mówił cokolwiek o randze swojego ojca w kołach wojskowych?

**P. Pruden:** Nie jestem absolutnie pewny — był albo pułkownikiem albo generałem.

**Major Humes:** Dziękuję, — to wszystko, panie Pruden.

(Prot. śl. str. 638, 639.).

# Z DNIA

—o—

## Zza kulis polskiej masonerji

Pod tym tytułem powtarza endecki „Kurjer Poznański" wiadomość z Warszawy, iż odbyło się tam pierwsze walne zebranie członków „Klubu społeczno-politycznego" pod przewodnictwem rektora Koszembara-Łyszkowskiego.

Skąd ów organ endecki przyszedł do uważania owego klubu za ekspozyturę masonerji, odgadnąć trudno? Widocznie czyni to dlatego, że nie endecy go zakładali. W radzie naczelnej powyższego klubu spotykamy nazwiska, znane z politycznego życia, jak: byłego premiera Ponikowskiego, którego po dymisji jego gabinetu opłakiwali... endecy, b. premiera Skulskiego, który do pierwszego Sejmu wszedł był z Łodzi, jako wypróbowany endek, a potem był centrowcem, a teraz jest bezmandatowym piastowcem.

Dalej figuruje tam b. minister Chodźko, b. minister skarbu Steczkowski i t. d. W wydziale znajdują się nawet dwaj utytułowani panowie: ks. Radziwiłł Janusz i hr. Rostworowski Wojciech — wszystko to w czambuł.. masony!

Bo czyż ktoś, nie będący masonem, „anonimem" i t. p. może nie być endekiem?

—ooo—

## Ks. Lutosławski kiepskim katolikiem

Któż tak scharakteryzował ozdobę endecji, prałata z Drozdowa, do którego przyrosło nawet miano „inkwizytora"?

Uchylmy czoła... Uczynił to biskup Łukomski. Z Wielkopolski odezwał się ten głos. Zarzuca on ks. Lutosławskiemu, iż wprawdzie wyraził zdanie, że „o 200.000 hektarów ziemi kościelnej nie warto prowadzić walki" (oczywiście państwu, a nie kościołowi) i powołał się na to, że parafjanie nigdzie u siebie nie zgodzą się, ażeby paru „szczęśliwców" tę ziemię nabyło... „Atoli — pisze biskup dalej — jak z powyższem twierdzeniem pogodzić zdanie ks. Lutosławskiego poprzednie, że jednak część tej ziemi ma być wzięta z pozostawieniem tylko niewielkich parceli dla duchowieństwa?"

Potem następuje dłuższa krytyka paktu lanckorońskiego i postępowania obecnego rządu w sprawie dóbr kościelnych.

Na zakończenie ks. biskup oświadcza, że „po niniejszem wyjaśnieniu winien ks. poseł Lutosławski cofnąć swoje zarzuty, skierowane przeciwko „niektórym" przedstawicielom hierarchji kościelnej, jakoby niesłusznie protestowali przeciwko stanowisku rządu i stronnictw w sprawie zabrania (?) własności kościelnej".

Może i ks. Lutosławski jest masonem? Wszak nie można dostatecznie, jak wyjaśnia ks. biskup, ufać jego wierze... w nietykalność dóbr duchownych! A sprawa majątków ziemskich — to probierz prawowierności katolickiej. I rzecz charakterystyczna: **to zmycie głowy ks. Lutosławskiemu opublikować musiał endecki „Kurjer Poznański"**.

Dostał pismo biskupie i nie śmiał odmówić wydrukowania, co zresztą dałoby się wytłómaczyć tem, że jest to odpowiedź na drukowany poprzednio w tymże „Kurjerze" artykuł ks. Lutosławskiego, ale nie śmiał... **dodać ani słówka własnego komentarza w obronie ks. Lutosławskiego i ósemki.**

# Przebieg strajku generalnego

**BORYSŁAW.**

Borysław przyjął uchwałę o strajku powszechnym z właściwą mu powagą i sumiennością. Zrozumienie, że chodzi o obronę podstawowych praw robotniczych, zdobytych wieloletnią walką, było powszechne, tak powszechne, jak przekonanie, że strajk przejdzie spokojnie i że siła i powaga strajku polegać będzie na powszechności, bezrobociu i zebraniach, w których skupi się i znajdzie wyraz świadomość socjalistyczna robotników borysławskich. I taki był początek strajku. Towarzysze: Markowski, Przywłocki, Cywiński i inni w przemówieniach wykazywali istotę strajku powszechnego i jego znaczenie, wśród ogólnego poklasku. Tak szłoby do końca, gdyby nie szalona myśl zakazania zebrań — jedynej możności porozumienia się mas robotniczych, wpływania na nie i utrzymania w ten sposób porządku i ładu.

Dom robotniczy jest ośrodkiem życia robotników w Borysławiu, tam się robotnicy schodzą, rozmawiają, dyskutują, czytają, bawią, a w szczególności czynią to podczas bezrobocia, niepokojonego przerażającemi wieściami, kolportowanemi przez wrogów ruchu robotniczego i płatnych szpicli. Władze nie dosyć, że zakazały zgromadzenia, ale usiłowały odciąć robotnikom przystep do Domu Robotniczego i w tym celu zamknęły kordonem wojska wyloty ulic głównych arteryj ruchu w Borysławiu. Zamknięto też u wylotu drogę którą dążyli robotnicy po zapłatę tygodniową, dokonywaną we wtorek przed południem. Tak w szczególności uniemożliwiono dostęp do kas robotnikom Silva Piana, Fanto i innych firm. Kordony wojskowe zamknięciem ulic spowodowały tłumne zgromadzenie się tak, że kordony placu już dotrzymać nie mogły.

Towarzysze borysławscy, wraz z tow. Cywińskim, traktowali z sekretarzem starostwa, Rusińskim, kierującym akcją rządową, o sposób wyjścia z groźnej, przez szalone zarządzenia władz powstałej sytuacji. Wtem nadleciał komisarz policji Dydusiak, blady i wystraszony, że u wylotu drogi wolanieckiej kordon jest za słaby i zadaniu swemu nie podoła. Jak zwyczajnie w takich wypadkach, Rusiński zwrócił się do tow. Cywińskiego z prośbą, by swoją powagą uspokoił wzburzonych robotników i zapowiedział na południe zgromadzenie w sali Sokoła. Cywiński pobiegł na wskazane miejsce i chcąc przemówić, oddzielony kordonem od zebranej ludności, skoczył na schodki przy domu stolarza Schneidra. Sekretarz Rusiński podążał za nim. Wtem padła salwa ze strony wojska z karabinów i pojedyńcze strzały policji. Cały szereg świadków, zgłaszających się do organizacji, stwierdza, że jeden z policjantów zmierzył się do tow. Cywińskiego, nie stojącego w linji strzałów, skierowanych do tłumu. Świadkowie stwierdzają, że podczas, gdy salwa wojska spowodowała szybkie rozpierzchnięcie się tłumu, to wobec śmiertelnych strzałów policji tłum się skupił i gdyby nie rozważniejsi, byłby się rzucił na policję. Policja twierdzi, że gawiedź, której dużo jest w Borysławiu, z po za tłumu rzucała kamieniami na policję i wojsko, być też może, że kamienie te ugodziły policjantów i żołnierzy, ale nikt twierdzić nie może, jakoby ktokolwiek z nich został uszkodzony. Ale strzały nie były skierowane ku gawiedzi, rzucającej kamieniami, z pewnego ukrycia, ale przeciwko robotnikom, zdążającym ku Borysławowi. Policja, stojąc po za wałem, stworzonym przez kordon wojskowy, musiała się zrzec utrzymania po za nim porządku i zostawiła gawiedzi wolne pole do sportu, zresztą nietylko u nas praktykowanego, obrzucania policji kamieniami. Jeden z plutonowych przyszedł policji z pomocą i ręcznym granatem poszarpał jednemu robotnikowi rękę, a drugiemu całą twarz.

Tow. Cywińskiemu, któremu kula mordercza przerwała arterję, nie mogąc otrzymać natychmiastowej pomocy, umarł w godzinę po ugodzeniu go. Górnik Halibarda zginął natychmiast, trzeci robotnik śmiertelnie ugodzony, umarł w szpitalu w Drohobyczu. Ciężko rannych jest jeszcze kilku.

Powstała straszna atmosfera w Borysławiu. Tow. Cywiński był jednym z najbardziej kochanych ludzi, kochanych przez robotników, a szanowanych przez wszystkich ludzi w Borysławiu. To też śmierć jego uczuł każdy, jako śmierć bardzo mu bliskiego człowieka. Tow. Cywiński w ciągu swojego bojowego życia nieraz był w ogniu, ale nigdy się go kula nie imała, aż trzeba było policji wolnej Polski, za której zmartwychwstanie tow. Cywiński całe życie cierpiał i walczył, aby mu zadała śmiertelny cios.

Towarzysze borysławscy zażądali natychmiastowego przyjazdu tow. posła Diamanda. Tow. Diamand zastał robotników nad wszelki wyraz rozgoryczonych, żądających zadośćuczynienia za straszną krzywdę, im wyrządzoną, a z drugiej strony coraz liczniej gromadzone wojsko, ustawiono tak, by rzucało się w oczy ludności i wywoływało coraz gorsze rozdrażnienie. Przyznać należy, że żołnierze zorjentowali się w sytuacji. Robotnicy, którzy się zetknęli z żołnierzami, zapewniali, że z ich strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo, to też karabin maszynowy, który został po stronie robotników po cofnięciu się wojska, uważali robotnicy za symbol. Przedstawiciele władzy, działający w najbliższem otoczeniu, zrozumieli ogrom błędu, przez nich z polecenia władz wyższych popełnionego. To też każdy z nich tłomaczył się wobec tow. posła Diamanda, że przewidywał straszne skutki błędnych zarządzeń, że jednak poddać się musiał bezwzględnemu rozkazowi i zlecenia wykonać. Władze wyższe jednak, to jest wojewoda lwowski Zimny, trwały przy raz obranej drodze. Zpolecenia województwa starosta drohobycki zawiesił prawo zgromadzania się, a województwo prowadziło sądy doraźne. Na pytanie, jakiej zbrodni dopuściła się ludność, któraby usprawiedliwiała konieczność sądów doraźnych — nikt odpowiedzieć nie potrafił. Starosta Gawlikowski, który zamiast na żądanie robotników odwołanego sekretarza starostwa Rusińskiego objął kierownictwo w Borysławiu, uznał, że w danej chwili zgromadzenie poselskie tow. Diamanda jest nieodzownie konieczne. Zgromadzenie zwołano w środę 7-go na godzinę 2-gą do sali Sokoła, wiedząc, że dziesięć sal takich tłumów robotniczych nie pomieści. Liczono na nigdy nie zawodzącą kulturę polityczną robotników borysławskich.

O godzinie 12 i pół wojewoda lwowski nadesłał wiadomość, że nie pozwoli posłowi pos. Diamandowi na zgromadzenie i wydał rozkaz obsadzenia terenu przez wojsko i policję. Zgromadzenia technicznie więcej odwołać nie można było, robotnicy gotowali się już na los tow. Cywińskiego. Poseł Diamand usiłował rozmówić się telefonicznie z wojewodą, ale ten uznał telefon borysławski za nie dosyć donośny. Wszystkie władze miejscowe borysławskie i drohobyckie szturmowały do wojewody o zniesienie zakazu, które nadeszło dopiero bezpośrednio przed zgromadzeniem. Wojewoda zażądał jednak, by nadesłane oddziały konnicy znajdowały się blisko Sokoła. Komendantowi policji udało się znaleźć dla kawalerji takie miejsce bliskie, że wojsko było dla ludności niewidoczne. Policję i patrole wojskowe wycofano z całego otoczenia.

Tysiączne tłumy zaległy pagórkowaty teren przed gmachem Sokoła. Mowa tow. Diamanda znalazła pełne zrozumienie w niepokojąco przepełnionej sali i powolne uchwałom Rady robotniczej tłumy rozeszły się spokojnie do domów.

Ani stan wyjątkowy, ani sądy doraźne nie wywołały w Zagłębiu postrachu, ale poczucie, że honor obywatela w wolnej Rzeczypospolitej został boleśnie dotknięty. To też Rada robotnicza borysławska uchwaliła, że strajk trwać będzie aż do otrzymania zadośćuczynienia, aż do cofnięcia stanu wyjątkowego i sądów doraźnych.

Starosta Gawlikowski w uznaniu błędów, przez władze popełnionych, o ile nie był krępowany rozkazami wyższemi, czynił starania ratowania honoru urzędnika polskiego. Już w środę usunął policję, zamykającą kordonem przystęp do Domu Robotniczego, gdzie spoczywały zwłoki zabitych towarzyszów. W czwartek, tj. w dzień pogrzebu, wycofał zupełnie wojsko i policję, ustawione dotychczas w miejscach bardzo widocznych, zupełnie z widowiska publicznego, tak, że pogrzeb, który zgromadził nietylko całą ludność borysławską, ale okolicznych miejscowości i stał się manifestacją 40.000 ludu, odbył się godnie i spokojnie, bez najmniejszego zamieszania.

Drażniono też ludność licznemi aresztowaniami znanych z rozwagi i popularności robotników, których ostatecznie jednego po drugim wypuścić musiano, gdyż aresztowania były zupełnie bezpodstawne. Tow. Diamand z rozmowy ze starostą drohobyckim odniósł wrażenie, że akcja rządowa, przeprowadzona przeciwko strajkowi powszechnemu, była scentralizowana i że straszne jej skutki były wynikiem bądź niebywałej nieudolności, bądź też zamiarów, nieprzebierających w środkach, a bardzo daleko idących.

**BRZESZCZE—OŚWIĘCIM.** Na wieść o proklamowaniu strajku generalnego ustała wszelka praca w kopalni węgla w Brzeszczach i we wszystkich fabrykach i warsztatach w Oświęcimiu. Wiadomość o zajściach w Krakowie wywołała tutaj wielkie podniecenie i zapał do walki w obro-

nie praw robotniczych. Od zwołania zgromadzeń się wstrzymano. Dopiero we czwartek 8 listopada po porozumieniu się górników z towarzyszami z Oświęcimia zwołano wspólny „wiec" sprawozdawczy w Oświęcimiu. Zagaił tow. dr Bałanda, o przebiegu rokowań kolejarzy z władzami krakowskiemi mówił delegat kolejarz tow. Trębacz, zaś tow. Janicki omawiał zajścia w Krakowie, co zgromadzeni wysłuchali z wielkiem oburzeniem na te czynniki władzy, które do tych nieszczęść dopuściły. Wznoszono okrzyki pod adresem usuniętego wojewody Gałeckiego i generała Czikla. Wznoszono okrzyki na cześć Polskiej Partji Socjalistycznej i marszałka Piłsudskiego. W imieniu górników przemawiał tow. Michalec z Brzeszcz. W podniosłych słowach wspomniał o ofiarach zajść krakowskich, i potępił sprawców bratobójczej walki i wystąpił przeciw zakusom reakcji, dybiącej na prawa robotnicze. Polska partja socjalistyczna twarda w boju z caratem o Polskę niepodległą, a tchórze, którzy dawniej płaszczyli się przed zaborcami, obecnie chcieliby złamać socjalistyczny ruch robotniczy. Polska klasa robotnicza odeprze jednak zamachy i złamać się nie pozwoli. Wspominając walkę na drodze parlamentarnej, jaką prowadzą posłowie P. P. S., mówca wezwał zebranych do szeregów i poparcia naszych posłów w tej sprawiedliwej ciężkiej walce z reakcją. W końcu na cześć poległych w walce o wolność robotniczą zgromadzeni odkrywszy głowy odśpiewali Czerwony Sztandar, poczem tow. dr Bałanda wiec rozwiązał.

Zaznaczyć należy, że w Oświęcimiu był to dzień targowy i widząc zbliżający się pochód robotników z Brzeszcz sami żydzi kupcy narobili popłochu, przyczem różne szumowiny starały się urządzić rabunek. Robotnicy jednak do miasta nie szli, tylko na dworzec kolejowy.

## RZESZÓW

Strajk kolejarzy udał się w całej pełni. Nieliczna garstka łamistrajków nie mogła przeciwdziałać ogólnemu protestowi klasy pracującej. Strajkowali nawet tacy, którzy przy poprzednim strajku gardłowali przeciw strajkowi. Nie pomogły ni groźby, militaryzacje ni sądów doraźnych. Nie przestraszyły kolejarzy liczne aresztowania, a nawet strzały pewnego żandarma, dane do jednego z kolejarzy.

Na rozkaz CKW PPS o strajku generalnym utworzył się natychmiast komitet strajkowy. Od godz. 8 rano dnia 5 listopada stanęła praca wszędzie, oprócz elektrowni. Nie pomogły usiłowania „mężów zaufania" ósemki, którzy uwijali się po mieście i restauracjach i prośbą czy groźbą usiłowali bądź sprowokować, bądź sterroryzować klasę robotniczą. Podobnie nie odniosły skutku bezsilne groźby jawnej i tajnej policji, węszącej za... bombami i granatami. Szczucia endeckiej „Ziemi Rzeszowskiej" nie odniosły żadnego skutku. Przez cały czas strajku tak kolejarze, jak i inni robotnicy gromadzili się w lokalu stowarzyszenia, gdzie po zdaniu sprawozdań przez zarząd, prezes komitetu miejscowego wygłosił szereg pouczających odczytów na temat „Budowy wszechświata" i z dziedziny historji polskiej. Wprawdzie i te odczyty były solą w oku tutejszej policji, ale doniesienia jej nie odniosły żadnego skutku. Do najmniejszych ekscesów i zaburzeń nie przyszło.

Wojsko z karabinami i maszynkami oraz policja były silnie skonsygnowane, a ta ostatnia próbowała nawet „rozpędzać" tłum robociarzy, ale stanowcza postawa i powaga mas udaremniła zabiegi p. Rajmana. Dopiero przy ukończeniu strajku 8 bm. omal nie doszło do bezpotrzebnej awantury z powodu krewkości policji i pp. komisarzy, którzy wzbraniali się dopuścić kolejarzy do gremjalnego powrotu do pracy. Rozruchom przeszkodził wyraźny rozkaz taktownego starosty p. Koncewicza, że kolejarze mogą tak wrócić do warsztatów, jak z nich wyszli, t. j. tłumnie.

Napiętnowania godnym jest fakt, że w paru szkołach znalazło się kilka jednostek wśród nauczycielstwa tak średniego, jak i ludowego, które zamiast uczyć dziatwę i młodzież przedmiotów, objętych zakresem programów — miewali godzinne „wykłady" na temat strajku kolejowego.

Podczas trwającego strajku taka naprzykład „podpora" „Ziemi Rzeszowskiej", jak dyrektor naczelny Składnicy Kółek rolniczych, p. Z. Tałasiewicz, wyśrubował ceny najniezbędniejszych artykułów do niemożliwości. Dość wspomnieć o mydle, które inne firmy polskie sprzedawały po 400 tysięcy za 1 kg (Szajter, Urban, Fic), to Składnica z poduszczenia p. Tałasiewicza sprzedawała po 500 tysięcy marek. I to ma być regulatorka cen w Rzeszowie?

Po likwidacji strajku do pracy przyjęto wszystkich kolejarzy. Wprawdzie naczel. Kroll nie chciał paru ludzi przyjąć, ale gdy kolejarze postawili ultimatum, że gdy nie przyjmie wszystkich, to zastrajkują na jego odpowiedzialność, p. Kroll ustąpił. Jedynie p. Gruszeczka, porucznik z piekarń wojskowych, nie chce przyjąć 16 piekarzy, którzy zastrajkowali. W sprawie tej towarzysze interwenjować będą w Przemyślu za pośrednictwem posła Liebermana i dra Dorosza.

## NOWY SĄCZ

Strajk w Nowym Sączu przeszedł spokojnie, bez krwawych ofiar, o które może chodziło także niektórym. Po zgromadzeniu posła tow. Dra Marka strajkujący kolejarze trwali wytrwale, a na wezwanie CKW stanęły prawie wszystkie większe warsztaty dla zaznaczenia ogólnej solidarności. Na wezwanie do pracy pracownicy kolejowi oświadczyli gotowość podjęcia pracy, ale administracja oświadczyła, że pewne jednostki nie mogą być przyjęte i dlatego kolejarze postanowili nie pójść do pracy, dopóki nie będą przyjęci wszyscy tak, jak opuścili pracę. Po dwudniowych pertraktacjach zgodzono się na przyjęcie wszystkich i na usunięcie represji. Po upewnieniu się, że żadnych represji nie będzie, zgromadzeni kolejarze ugrupowali się w pochód i powrócili do pracy wszyscy na dworzec kolejowy przy śpiewie „Czerwonego sztandaru" i „Gdy naród do boju", wznosząc okrzyki na cześć solidarności oraz: Niech żyje Piłsudski i wojsko polskie. Kto był świadkiem tego, miał łzy w oku, widząc ten szalony zapał u tych ludzi. Zdawałoby się, że już wszystko w porządku, a tymczasem po paru dniach zaczynają się represje. Zawieszono w urzędowaniu prezesa Koła tow. Jeża, Bielata, Bolączkę, Zdunka, a nawet inż. Nowaka, który stał w pracy przez cały czas strajku, na zgromadzenia nie chodził i żadnego udziału nie brał. Oprócz tego wielu dostało wezwanie do sędziego śledczego na 19 bm. o zbrodnię gwałtu publicznego. Rozgoryczenie wśród kolejarzy rośnie coraz większe. Jeżeli to nie zostanie usunięte, niewiadomo, do czego może dojść.

## ŻYWIEC

Na wiadomość o proklamowaniu strajku generalnego zwołano konferencję powiatowej komisji PPS wspólnie z powiatową Radą Związków zawodowych w Żywcu. Postanowiono solidarnie stanąć do strajku w obronie praw robotniczych. W pierwszym dniu stanęły większe zakłady przemysłowe, a w następnym reszta drobniejszych warsztatów. Przebieg strajku był zupełnie spokojny, co świadczy o karności i solidarności tutejszego ruchu proletarjatu, który nie dał posłuchu tym, którzy chcieli zakłócić spokój na niekorzyść klasy pracującej. — W dniu 7 listopada miał się odbyć wiec poselski na rynku. Już o godz. 9 rano zeszły się rzesze robotnicze i drobnomieszczaństwo. Nadeszła jednak wiadomość o likwidacji strajku i niemożliwości przybycia tow. posła Czapińskiego. Tow. Serkowski przemówił do zgromadzonych na rynku, podając do wiadomości zakończenie strajku. Okrzykami na cześć marszałka Józefa Piłsudskiego oraz PPS zakończono wiec. Na wiadomość o straszliwej walce w Krakowie, robotnicy ze łzami w oczach wyrazili głęboki żal i współczucie rodzinom poległych w obronie praw robotniczych. Pod adresem obecnego rządu posypały się okrzyki: Precz z rządem chjeno-Piasta!

## SANOK

W dniu 5 listopada o godzinie 10 przed południem robotnicy fabryki wagonów przystąpili do generalnego strajku. Zaraz po wybuchu strajku odbyło się publiczne zgromadzenie przed Związkiem metalowców, na którem wyświetlono robotnikom cel strajku, jako protest przeciw militaryzacji. We środę 7 bm. na telegram wysłany z Komitetu okręgowego PPS w Przemyślu, wzywający do powrotu do pracy, komitet strajkowy zwołał zgromadzenie na godz. 3, przy udziale komisarza starostwa. Uchwalono rezolucję następującą: „Robotnicy fabryki sanockiej uchwalają pełne zaufanie CKW PPS oraz żądają usunięcia tego rządu, który jest szkodliwy dla państwa, jako też i dla klasy robotniczej". Zaraz po zgromadzeniu wywieszono flagę żałobną za poległych towarzyszy.

W piątek udała się delegacja robotnicza do dyrektora z żądaniem wstrzymania ruchu całej fabryki na 15 minut od godziny 9, oraz ażeby syrena przez cały czas trąbiła. Dyrektor, widząc silny nastrój robotników, zgodził się na wstrzymanie ruchu na znak żałoby. O godzinie 4'30 odbyło się zgromadzenie, na którem uchwalono wysłać telegram kondolencyjny na ręce Rady Robotniczej PPS w Krakowie.

## ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD"!

# PRZEGLĄD LITERACKI

—o—

**„STRZELEC"** Nr. 19—20 wyszedł z druku. Na treść składają się: Nie liczyć, lecz ważyć — T. Cs...y. Komendantowi — Julja Dickensteinówna. A. B. C. — C. Błędy w pracach Obwodów — T. Zawody strzeleckie w Lublinie. Od czego zacząć — K-k-k. O konkursowym strzelaniu — Tarczowy. Życie sportowe: Narciarstwo — Sportowiec. Piłka nożna: Gry o mistrzowstwo Polski — Sportowiec. Lekka atletyka: Program VIII Olimpjady. Poradnik sportowy. Sport w „Strzelcu": Marsz patrolowy strzelców warszawskich. Z życia organizacji. Zarząd Główny: Posiedzenie plenarne. Sprawozdanie ze Zjazdu Referentów Kul. Oświatowych. Okręg warszawski: Plenarne posiedzenie Zarządu Okręgu Warszawskiego. Odprawa komendantów Obwodów Okręgu Warszawskiego. Składka członkowska. Konferencja organizacyjna w Sochaczewie. Okręg Krakowski: Orkiestra dęta Zw. Strzeleckiego w Krakowie. Ś. p. Roman Mazanek. Z Żywca. Oddział żeński w Sosnowcu. Okręg Łódzki: Z Obwodu Częstochowskiego. Ś. p. Adam Wilk. Okręg Brześć n/B. Z Polesia. Okręg Grodzieński: Z Suwałk. Kącik naszego życia. Zbiórki. Praca nad sobą i innymi. Bibljoteka instruktorska. Regulamin biljoteki instruktorskiej. Załącznik do okólnika Nr. 2. Kurs dla przewodników po Warszawie. O historji wojen i wojskowości — Barlok gen. ppor. b. armji niemieckiej. Dział urzędowy: Podziękowanie. Program Zjazdu Walnego Związku Strzeleckiego w dn. 8 i 9 grudnia 1923 r. w Warszawie. Rozwiązanie Zarządu Pułtusk. Rozwiązanie Oddziału Radom. Z Okręgu Krakowskiego. Rozwiązanie szarady S—48 i S—49 W odcinku: U krańca tęczy — Jack. London i Psychologja żołnierza w boju — S. K. K. Stron 24. Redakcja i Administracja — Al. Jerozolimskie 27, m. 3. Cena pojedynczego egz. 25.000 Mkp.

**„ORLI LOT".** Wyszły z druku 2 ostatnie za rok bieżący zeszyty (9 i 10) „Orlego lotu", znanego miesięcznika krajoznawczego. Z urozmaiconej treści na wzmiankę zasługują artykuły: Aleksander Janowski: Wycieczka po kraju jako klucz do ukochania Ojczyzny. — Dr J. Dob. Z polskich zwyczajów pogrzebowych w dawnych wiekach. — Seweryn Udziela: Jaskinia w Bukowcu. — Wigilja św. Andrzeja 29 listopada. — Opis kapliczek (kwestjonarjusz). — Włodzimierz Fischer. Bodzentyn. — Dr W. Żelechowski. Placówka naukowa u stóp Tatr. — Wycieczka do Borysławia. Z. Mosoczy. Z notatek wakacyjnych. — Jadwiga Klimaszewska. Wycieczka na Łopień w Beskidzie Limanowskim. — Pozatem stałe rubryki: Z życia organizacyj krajoznawczych, tudzież sprawozdania z książek i czasopism.

**TADEUSZ SZTURM DE SZTREM: „PŁACE ZAROBKOWE W OKRESIE DEWALUACJI PIENIĘŻNEJ".** Warszawa, 1924, str. 60. Wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego. Praca T. Szturm de Sztrema, aczkolwiek niewielka rozmiarami, posiada olbrzymie znaczenie praktyczne i naukowe. Zajmując się przedewszystkiem wpływem dewaluacji pieniężnej na płace zarobkowe, p. Szturm de Sztrem stwarza przy tej sposobności, metodę obliczenia nieuchwytnego dotychczas podatku emisyjnego, uwypukla jego wielkość realną przy takich lub innych systemach wypłat, wyjaśnia wpływ ujemny emisji na podatek dochodowy, ciężar, którego dla klasy pracującej powiększa się w miarę wzrostu tempa deprecjacji pieniądza itp. Książka wywrze niewątpliwie decydujący wpływ na kierunek akcji uzdrowienia skarbu i na stanowisko warstw pracujących w Polsce wobec zagadnień finansowych.

**„PRZEGLĄD WARSZAWSKI".** Nakładem Instytutu Wydawniczego „Bibljoteka Polska" wyszedł z druku dwudziesty czwarty zeszyt „Przeglądu Warszawskiego", miesięcznika poświęconego literaturze, sztuce i nauce pod redakcją dra Stefana Kołaczkowskiego — i zawiera następujące artykuły: Władysław Witwicki: Z filozofji nauki. — Stanisław Jan Gąsiorowski: Rozwój historji sztuki. — Józef Ujejski: Główne koryta mistyki „wieku oświeconego". — Józef Rachwał: Symbolizm w „Danielu" Wyspiańskiego. — Adam Szczerbowski: Poezje. — Robert Louis Stevenson: Djablik we flaszce (nowela, tłum. Wilam Horzyca) (2). Kronika: Henryk Elzenberg: Przekłady i studja z literatury obcych (Literatura francuska). — Czesław Znamierowski: Zagadnienia społeczne. — Władysław Studnicki: Ekonomja. — B. S.: Cudzoziemcy o Polsce i Polakach. — Włodzimierz Fiszer: Z literatury rosyjskiej. — Książki i czasopisma nadesłane. — Zapiski. — Treść tomu.

—000—

# Ex-cesarz i ex-kronprinz

Syn już wrócił do „ojczyzny", ojciec do niej się wybiera. Od listopada 1918 r. obaj byli na wygnaniu i trzeba było 5 lat rządów różnych kanclerzy aż do Stresemana, aby ten pozwolił synowi na powrót. Pozwolenie to dano kronprinzowi pod warunkiem, że nie będzie się mieszał do polityki, ale wobec oświadczenia Stresemana, że „obywatelowi niemieckiemu nie można zabronić powrotu do ojczyzny" nie można będzie temuż obywatelowi zabronić udziału w życiu politycznem. A w jakim kierunku ten udział pójdzie, można się domyśleć. Wprawdzie kronprinz formalnie zrzekł się praw do tronu, ale to zrzeczenie się obowiązuje go tylko dopóty, dopóki nie będzie miał siły nie dotrzymać go. W tym względzie bardzo podejrzane jest zachowanie się nacjonalistów, którzy rzekomo nie chcą z kronprinzem mieć do czynienia, ponieważ tenże w swej książce wyraził się pochlebnie o — parlamentaryzmie w Anglji. To odsuwanie się nacjonalistów, których dążenie — jawnie przyznane do poyrotu Hohenzollernów na tron jest głównym punktem ich programu, może być i zapewne jest tylko maskowaniem się do czasu, kiedy maskę będzie można zrzucić.

Poważniejszą odnośnie do sytuacji międzynarodowej jest możliwość powrotu do Niemiec byłego cesarza. Jego osoba jest ważniejszą aniżeli jego głupowatego syna i już wywołała nowy rys w entencie. Anglja wobec tego możliwego powrotu zajęła stanowisko wyczekujące, a w każdym razie nie jests kłonną do represji. Anglja uważa sprawę ex-cesarza za sprawę wewnętrzną Niemiec, tembardziej, że traktat wersalski pod tym względem nie zawiera wyraźnych postanowień. Precedensem mogłoby być tylko postępowanie wobec excesarza austrjackiego, którego internowano w Szwajcarji, a po usiłowanym powrocie do Węgier wywieziono na Madejrę.

Odrębne — jak zwykle w sprawach niemieckich — stanowisko zajmuje Francja. Dla niej nie jest wątpliwem, że ententa ma prawo zakazać Niemcom wpuszczenia ex-cesarza, a w razie niezastosowania się do tego rozkazu ententa ma prawo stosować sankcje karne. W tym też kierunku idą obrady konferencji ambasadorów z tym jednak skutkiem, że do zgody nie przyszło. Stanowisko Anglji już scharakteryzowaliśmy, a jeszcze wyraźniejsze jest stanowisko Ameryki, która wogóle odmawia zajmowania się tą sprawą, jako że traktatu wersalskiego nie ratyfikowała i do spraw europejskich mieszać się nie chce.

Sprawa skomplikowała się wskutek tej niezgody wśród aliantów i stała się jednym dalszym dowodem, że o zgodzie wśród byłych sojuszników niema mowy. W Paryżu nawet podejrzywają Anglję, że rozmyślnie robi Francji naprzekór, aby ją wobec świata przedstawić jako to państwo, które przy każdej okazji dokucza Niemcom.

Dla położenia wewnętrznego Niemiec przybył jeszcze jeden, zupełnie niepotrzebny, kłopot. Rząd się chwieje, częściowo przyszło już do wojny domowej, nędza finansowa i aprowizacyjna dochodzi do niebywałych rozmiarów, a ex-cesarz i jego potomek akurat obecną chwilę uznali za stosowną dla zajęcia uwagi Europy swojemi osobami. Jeżeli ostatecznie i ta przeszkoda zostanie jakoś usuniętą, zostanie jeszcze dość wystarczających na pozbawienie Europy spokoju.

# Jak rząd premjuje paskarzy cukrowych?

## Jednorazowe pobieranie akcyzy — powodem braku cukru

Na tle, wprawdzie, stosunków warszawskich — wyjaśnia wychodzący w Warszawie „Kurjer", zwany czerwonym, co powoduje sztucznie wytwarzany obecnie głód cukrowy.

Oczywiście praktyki paskarskie, ale wyzyskujące „wspaniałomyślność" rządu wobec pośredników w handlu cukrem — których rząd, utrudniający egzystencję konsumentom, **nie tylko oszczędza przy podwyższaniu akcyzy**, ale nadto tembardziej kusi do ukrywania towaru, skoro **nieuiszczoną przez siebie nadpłatę będą oni mogli ściągać z kupujących.**

Ukrywać towar — przedstawia niejakie ryzyko: raz się nie uda, ale sto razy się uda i w rezultacie — zysk olbrzymi.

Oto co pisze ów dziennik:

„Warszawa cierpi już oddawna na dotkliwy brak cukru.

Kobiety, starcy, dzieci, zmuszeni są wystawać godzinami na chłodzie i deszczu, w olbrzymich ogonkach przed sklepami Wydziału Zaopatrywania.

W prywatnych sklepach cukru niema.

A przecież jesteśmy w pełnym okresie tegorocznej kampanji. Jakaż więc przyczyna tego braku? Oto cała zorganizowana banda paskarzy, przewidując bliską podwyżkę cen cukru, gdzie może, magazynuje olbrzymie ilości tego artykułu pierwszej potrzeby.

Magazynowanie w prywatnych składach nie należy do zbyt bezpiecznych. Spekulanci cukrowi, wpadli tedy na sprytny pomysł, przechowywania transportów cukru w magazynach kolejowych i wagonach. Nie przerażają ich znaczne opłaty osiowe i magazynowe. Magazynowanie to dla spekulantów ma obecnie wielką dogodność.

Oto rząd wprowadził nowy system pobierania opłat akcyzowych od cukru.

**Akcyza pobierana jest od producentów tylko raz jeden,** w chwili wypuszczania artykułu na rynek.

Przedtem zaś z chwilą podwyższenia stawek akcyzowych od wszystkich zapasów cukru, niezależnie od poprzedniego opłacenia akcyzy, kupiec posiadający więcej, niż 100 kg. zmuszony był przy każdej podwyżce wpłacać różnicę pomiędzy poprzednią, a następną stawką, jako **dodatkową opłatę.**

Wówczas wszyscy spekulanci starali się jaknajprędzej artykuły z magazynów kolejowych zabierać, aby, ukrywszy je w zakonspirowanych swoich składach, uniknąć w ten sposób konieczności zapłacenia dodatkowych opłat akcyzowych.

Kontrolorom skarbowym udawało się nieraz ujawniać przechowywane na pasek zapasy i zmuszać opornych paskarzy do wpłacania dodatkowych opłat akcyzowych od cukru, co przynosiło skarbowi państwa znaczne, bo **wielomiljardowe dochody.** Obecnie zaś, w chwili tak krytycznego położenia naszego skarbu, rząd lekkomyślnie zrzekł się tych dochodów, **ofiarowując wspaniałomyślnie spekulantom miljardowe sumy.**

W kołach spekulantów cukrowych utrzymują, że za kilka dni stawki akcyzowe na cukier zostaną podwyższone o 100 proc. Tej podwyżki kupcy posiadający zapasy, zarówno w swoich jak kolejowych magazynach nie będą już opłacali. Ale ściągną ją do swych kieszeni po ogłoszeniu nowej podwyżki akcyzowej.

I dlatego w chwili obecnej w wagonach i magazynach na stacji towarowej Warszawa-Główna— jak stwierdził „Kurjer Czerwony — znajduje się **przeszło 30 wagonów cukru co wynosi 600 tys. kg.**

**Zgórą więc 600 tys. kg. cukru, za które skarb państwa mógłby przy nowej podwyżce pobrać przeszło 24 miljardów marek,** zostanie sprzedane ludności, po cenach, do których doliczy się oczywiście niepobraną przez skarb polski, nową podwyższoną akcyzę.

W tym jednym tylko drobnym wypadku **spekulanci cukrowi napchają sobie kieszenie 24-ma miljardami marek,** które są owocem naszej ciężkiej krwawicy".

„W ostatniej chwili — pisze dalej ów dziennik — dowiadujemy się: ktoś zaalarmował kupców, iż władze są na tropie zmagazynowanego cukru. Rzucono się do zabierania worków z kolei".

# LISTY Z KRAJU

—o—

Krosno, 12 listopada.

## NASTROJE POSTRAJKOWE

W niedzielę 11 bm. odbyło się w Krośnie zgromadzenie ludowe, zwołane przez powiatowy komitet PPS celem omówienia sytuacji po ukończeniu strajku generalnego wytworzonej. Na zgromadzenie przybyli robotnicy z całego powiatu krośnieńskiego w tak znacznej liczbie, że sale nie mogły pomieścić zgromadzonych i musiano wiec odbyć pod gołem niebem. Zagaił wiec tow. Klatka, na wniosek którego wybrano do prezydjum tow. Wojtowicza z Potoka i Biegę z Targowisk, sekretarzował tow. Grajner. Referował sekr. OKR. tow. dr. Ludwik Grosfeld z Przemyśla, który wskazując na niewyraźne stanowisko rządu i krwiożerczą agitację chjeny, podnosił konieczność zwartości organizacyjnej i gotowości proletarjatu. Apel ten spotkał się z żywymi oklaskami zebranych, a zarówno okrzyki zgromadzonych jak i przemówienia następnych mowców tow. Antoniego Bocheńskiego i Benedykta Klimka świadczyły o pełnej poświęcenia gotowości bojowej ludu krośnieńskiego.

Zaproponowaną przez tow. Wojtowicza rezolucję, żądającą ustąpienia obecnego rządu i oświadczającą gotowość podjęcia strajku na każde wezwanie CKWPPS., przyjęto jednomyślnie. Okrzykiem na cześć PPS. i odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru zakończono to imponujące zgromadzenie.

Na zgromadzeniu zebrano kwotę 10,340.000 mk. na rodziny aresztowanych PPS-owców w Przemyślu. Na rzecz krwawych ofiar w Krakowie i Borysławiu postanowili się robotnicy osobno opodatkować.

# Po zajściach tarnowskich

## PROTEST ADWOKATÓW

Z Tarnowa donoszą nam:

Dnia 14 bm. odbyli tutejsi adwokaci zebranie dla omówienia spraw zawodowych i przy tej sposobności na podstawie jednomyślnej uchwały wysłali do Prezydjum Rady Ministrów telegram następującej treści:

„Adwokaci tutejsi wnoszą zażalenie z powodu zniesienia swobód konstytucyjnych, aczkolwiek prawnie nie istnieje żaden stan wyjątkowy, protestują przeciw uchyleniu swobód konstytucyjnych, nadużyciom i represjom, uważając je ze względu na ład i spokój w mieście za niecelowe i szkodliwe".

# UWAGI

—o—

## Śmieszne podrygi organu p. Kucharskiego

Na te smutne czasy, w których dzięki między innymi i p. Kucharskiemu żyjemy, radzimy na uciechę przeczytać w „Gońcu" Nr. 265 artykuł pod tytułem „Mussoliniego nam trzeba". Odważny redaktor drutowego organu, który w dniu 6 listopada leżał bezpiecznie w piwnicy, a następnego dnia ogolił brodę dla zmienienia swej tak znanej fizjognomji, nabrał teraz odwagi i swoim zwyczajem — pluje na prawo i lewo, nie bacząc, że ślina spada mu z powrotem w twarz. Nie od dziś wiemy, że endecja i jej organy na gwałt szukają Mussoliniego; co inne mądrzejsze gazety wypowiadają półgębkiem, to głupi „Goniec" wykrzykuje na cały głos:

„Czy nie stać nas na Mussoliniego, czy to, co zaszło w dniach ostatnich, ta krwawa zbrodnia usiłowanego przewrotu i wprowadzenia anarchji nie nakazuje nam iść w ślady Włoch, wydać polskiego Mussoliniego?"

Dlaczego „Goniec" nie wymienia jakiegoś kandydata na to stanowisko? Jeżeli on wie, kto w obozie PPS ma być Trockim i Leninem, powinien wiedzieć, kto we własnym obozie nadaje się na Mussoliniego. A może rozpisze konkurs na tę intratną posadę?

Nasi domorośli faszyści wzorują się chętnie na Włochach. Zapominają tylko o drobnostce, mianowicie, że u nas w Polsce trzeba pierwej zniszczyć socjalizm, zanim faszyzm dojdzie do władzy. Jeżeli rycerze z „Gońca" mają ochotę do czynów, niech spróbują. Cóż, kiedy do czynów potrzeba odrobinę więcej odwagi, niż do maczania pióra w gnojówce. Gadanie i grożenie nic nam nie zaszkodzą, a szczekanie nie dochodzi pod niebiosy.

—ooo—

## Niezbyt pochlebna opinja o filarach chjeńskich w Ameryce

W „Dzienniku Chicagoskim" znajdujemy następującą wiadomość z Bostonu:

„Burmistrz miasta Bostonu oświadczył Komitetowi recepcyjnemu gen. Hallera, że pokryje połowę kosztów urządzenia bankietu na cześć polskiego generała, lecz zaznaczył, że w bankiecie **nie mogą wziąć udziału ludzie z zaszarganem nazwiskiem i charakterem.**

Nie można odmówić burmistrzowi bostońskiemu racji — ludzie z zaszarganym rekordem nie powinni pchać się na forum publiczne, by nie kompromitować innych".

Że Amerykanie mają pewne „przedwojenne zabobony" na temat tego, iż nie z każdym chcą się spotykać, o tem przekonał się p. minister Kucharski, gdy w poszukiwaniu pożyczki zagranicznej obwoził swojego serdecznego, jak słychać, przyjaciela — p. senatora Hammerlinga.

# Sprawy sejmowe

Warszawa, 16 listopada.

**ZAMACH NA USTAWĘ O ZGROMADZENIACH**

Wczoraj komisja konstytucyjna zakończyła drugie czytanie ustawy o zgromadzeniach.

Na wstępie komisja obrała na wiceprzewodniczącego p. **Polakiewicza z klubu** Dąbskiego, Polakiewicz też objął przewodnictwo komisji. Pos. Polakiewicz oświadczył, że pierwotnie nie chciał być przewodniczyć ze względu na incydent z pos. tow. dr Markiem na komisji prawniczej; obejmuje jednak przewodnictwo ze względu na wiadomość, jakoby incydent był na wyczerpaniu.

Przy art. 25 (o doręczaniu petycji) referent ks. **Lutosławski** zaproponował, aby petycje mogły być doręczane „jedynie przez delegacje nie liczniejsze, niż 10 osób“. Tow. Czapiński zaproponował skreślenie tego ograniczenia, wniosek jednak upadł.

Przy art. 27 zaszedł zabawny incydent — **konflikt reprezentanta rządu, p. Orzęckiego z referentem.** Referent ks. L. zaproponował, ażeby na zarządzenia władz lokalnych wolno było natychmiast w drodze telegraficznej lub telefonicznej wnieść skargę do Ministra. Pana reprezentanta rządu, Orzęckiego, to zaniepokoiło; oświadczył on, że samopoczucie władz lokalnych będzie bardzo kiepskie, jeśli będą wiedziały, że „jest drut i można drutować do Warszawy“. Lewica jednak poparła w tym wypadku referenta, a tow. **Czapiński** wśród wesołości członków komisji zauważył, że musi „wziąć obronę ks. Lutosławskiego przed atakiem rządu“. Na tem samem stanowisku stanął pos. **Bagiński** z „Wyzwolenia“.

Żywą dyskusję wywołał art. 26 o karach za przekroczenia omawianej ustawy. Według referenta te kary mają wynosić 6 tygodni lub 5,000.000 mkp. grzywny (z mnożnikiem walutowym). Tow. **Czapiński** wyjaśnił, że za przestępne przemówienia lub inne przestępstwa na zgromadzeniu uczestnicy podlegają surowym karom na podstawie kodeksów ogólnych tak np. projekt nowej ustawy o ochronie Rzeczypospolitej przewiduje nawet wieloletnie ciężkie więzienie. W ten sposób kary przewidywane z art. 26 dotyczą nie tych przestępstw, lecz poprostu formalnych przekroczeń niniejszej ustawy. Tak np. w myśl art. 11 ustawy gospodarz jest obowiązany rozwiązać zgromadzenie za podburzające przemówienie lub zakłócenie porządku. Jeśli więc nie rowiąże, czeka go kara 6-tygodniowego więzienia lub grzywna. W ten sposób art. 26 **jest nowem ważnem ograniczeniem wolności zgromadzeń,** gdyż przewodniczący (nieraz biedny robotnik lub chłop) będzie przewodniczył pod strachem kary lub wysokiej grzywny. Wobec tego mówca wnosi na wydatne pomniejszenie sankcji karnej.

Pos. ks. **Kaczyński** broni referenta, dowodząc, że wniosek tow. Cz. nie jest zgodny z „linjami“ istniejącego kodeksu — nb. carskiego. Pos. **Bagiński** popiera wywody tow. Cz. Pos. **Szreiber** wnosi na całkowite skreślenie ustępu o karze więziennej. W głosowaniu wniosek p. Szreibera upadł przeciwko głosom lewicy i mniejszości narodowych. **Upadł następnie wniosek pos. Czapińskiego,** redukujący karę więzienia do jednego tygodnia, zaś grzywnę do jednego miljona.

Zabawny incydent znowu wydarzył się przy przedostatnim art. 29, w którym referent proponuje po uchwaleniu omawianej ustawy skasować istniejące ustawy o zgromadzeniach trzech państw zaborczych. Wystąpił mianowicie ks. **Kubik** z dubadecji i jął się skarżyć, że w ten sposób ustawa ks. Lutosławskiego **skasuje w b. zaborze pruskim istniejącą już bardziej liberalną ustawą pruską.** Reprezentanci lewicy oświadczyli wśród wesołości, że całkowicie podzielają opinję ks. K. o reakcyjności ustawy Lutosławskiego, ale nie pojmują, dlaczego w takim razie dubadecy tak gorliwie popierali wszystkie wnioski ks. referenta. Zawstydzony ks. K. cofnął swoją poprawkę.

W ten sposób ustawa Lutosławskiego, zawierająca, jak donosiliśmy, cały szereg reakcyjnych przepisów, przeszła w komisji konstytucyjnej w drugiem czytaniu. Trzecie czytanie komisyjne rozpocznie się w środę.

**Z KOMISJI WOJSKOWEJ**

Na wczorajszem posiedzeniu sejmowej komisji wojskowej ukończono trzecie czytanie ustawy o powszechnej służbie wojskowej. Główny przedmiot dyskusji stanowiły przepisy natury karnej. Między innemi rząd wniósł poprawkę, wedle której wszyscy poborowi uznani za zdatnych do służby wojskowej, począwszy od chwili poboru, aż do wcielenia, dalej wszyscy, którzy odbyli służbę wojskową, a zaliczeni zostali w stan rezerwy, lub do pospolitego ruszenia (a więc do 50 r. życia) — uważani będą za urlopowanych, a zatem podlegają nawet wówczas, gdy nie są w służbie — przepisom wojskowego kodeksu i karnego. Tę poprawkę zwalczał tow. dr Lieberman, wskazując na to, że przyjęcie takiego postanowienia zakwestjonowałoby swobody obywatelskie olbrzymiej masy obywateli, którzy spełniwszy swój obowiązek wojskowy, przeszli do życia cywilnego, a jako tacy powinni posiadać pełnię praw i swobód obywatelskich. Mówca zilustrował na przepisach kodeksu karnego, że w razie przyjęcia poprawki rządowej wnoszenie przez obywateli należących do rezerwy, lub pospolitego ruszenia petycji do rządu np. o usunięcie prochowni ze względów bezpieczeństwa mogłoby być podciągnięte, jako przestępstwo karne pod sąd wojskowy itd.

Na wniosek tow. dra Liebermana postanowiono wstrzymać głosowanie nad tą poprawką, aż do rozpatrzenia jej przez kluby.

Wkońcu uchwalono, że ustawa o powszechnej służbie wojskowej obowiązuje na terenie Rzplitej, nie wyłączając G. Śląska, który, jak wiadomo, na zasadzie uchwały Sejmu Ustawodawczego miał być zwolniony od służby wojskowej na 7 lat. Przypomnieć należy, że Sejm górnośląski sam w niedawno powziętej uchwale domagał się cofnięcia tej uchwały.

# Z TEATRU

—o—

Bagatela: **„Z. A. D.“** (Związek atletów ducha), komedja w 4 aktach Jerzego Duhamela, przekład L. S. Schillera.

Jerzy Duhamel jest jednym z najświetniejszych pisarzów współczesnej Francji. Nieobcy czytelnikom „Naprzodu“, dał się poznać publiczności polskiej zwłaszcza swoją subtelną, szlachetną książką „Życie męczenników“, wydaną w polskim przekładzie nakładem „Ignisa“. Jestto prawdziwy poeta. Ale nerwu dramatycznego zdaje się nie posiadać. Jego komedja „L'Oevre des Athletes“, wystawiona w Paryżu w teatrze „Vieux Colombier“, mogła się tamtejszej publiczności literackiej podobać jedynie dzięki aluzjom lokalnym i karykaturom znanych na bulwarach postaci ze współczesnego podświatka literackiego stolicy nadsekwańskiej. Rzecz sama, historja obłudnego intruza, przedstawiona w sposób zgoła nieinteresujący, nie mogła wytrzymać porównania z „Światem nudów“ Paillerona lub „Związkiem młodzieży“ Ibsena. U nas sztuka ta mimo wybornego przekładu, pierwszorzędnej obsady i znakomitej gry nie mogła zyskać powodzenia. Naprożno pp. Nowakowski i Noskowski starali się bawić publiczność komiką pełną werwy, naprożno wdzięk p. Grabowskiej i filuterność p. Wernicz złożyły się na świetną parę podlotków, nadaremnie matkowała im w niezrównany sposób p. Ordyńska, nadaremnie galerję komicznych figur uzupełniali groteskowo pp. Tadeusz Frenkiel, Szubert i Melina, — publiczność nie dała się rozbawić przez nich, ani rozrzewnić sentymentem pp. Zbrockiego i Solarskiego, którzy stanowili ożywioną idealizmem parę złożoną ze starego poczciwego grubasa i miłego chłopczyny. Jak w Warszawie, tak i w Krakowie sztuka Duhamela nie odniosła sukcesu.

E. H.

—ooo—

Opera i operetka: **„PALESTRANT“**, operetka Millöckera.

Millöcker, twórca wielu operetek wiedeńskich z lat sześćdziesiątych, z których dwie, „Palestrant“ i „Gasparone“, są od czasu, do czasu wznawiane po dzień dzisiejszy, został zrealizowany w teatrze przy ul. Rajskiej. Jak zwyczajnie w operetkach, powstałych w czasach Palestranta, wybijają się na plan pierwszy, ensemble (kwartety. kwintety) posiadające wiele wdzięku muzycznego. Oczywista, dramatycznie utwory te znalazły się „między młotem a kowadłem“, to znaczy, na czasy dzisiejsze są stare, a jeszcze „myszka“ ich nie jest tak pikantną, aby była interesującą.

Artyści, w osobach pań: Stróżyńskiej, Czerniawskiej i Kwiecińskiej (bardzo miła trójka głosowo i scenicznie) oraz p. Karasińskiego (Ollendorf) przyczynili się wybitnie dla osiągnięcia sukcesu artystycznego. Dwaj palestranci, pp. Ostrowski i Laskowski starali się wydobyć ze swoich kreacyj jak najwięcej. Gdyby teatr przy ul. Rajskiej był w możności finansowej, należałoby wymagać „stylizacji“ „Palestranta“ pod względem optycznym. Muzycznie przygotował i prowadził składnie Palestranta kapelmistrz p. Szczepański. Krakowiaka i Mazura A. Wrońskiego) co należało zaznaczyć w afiszu (publiczność dziwiła się polskiemu natchnieniu Millöckera) od'ińczył z wielkiem powodzeniem balet operetkowy pod komendą p. Wojnara.

B. Raczyński.

# HUMOR I SATYRA

—o—

**NAPRAWA SKARBU**

Chcąc sprawdzić pogłoski,
kraj pocieszające,
że zdrową walutę
da rząd w dwa miesiące —
nasz „sylf“ na Rymarską
pojechał tramwajem
i zrobił interwiew,
który tu podajem.
— W styczniu zdrową, jak rydz,
mamy mieć walutę?...
— Aha... — Czy pożyczki
dostaniem tak sute?
— Nadzieją tą — odrzekł
dygnitarz — się pieszczę,
lecz nikt nam pożyczek
nie obiecał jeszcze.
— Więc bank emisyjny?
— Phi!... nie mówmy o tem.
— To pewno magnaci
napełnią skarb złotem?
— Czy raczą... Nic nie wiem... –
dostojnik odpowie,
— Więc skąd się ma w styczniu
wziąć waluty zdrowie...
Dygnitarz zaś na to:
— Stąd. że będzie gotów
do stycznia najpóźniej
druk — złotych banknotów.

**Benedykt Hertz.**

# Ruch kolejarski

—o—

**ŻYWIEC.** Podczas ostatniego strajku kolejowego chciał tutejszy naczelnik ogrzewalni p. Zacharjasiewicz uruchomić jeden pociąg osobowy na linji Zwardoń—Sucha. Nie mając kierownika parowozu, polecił jechać jednemu z tutejszych ślusarzy (Senetra Jakób), człowiekowi formalnie ślepemu i nie mającemu żadnych egzaminów do prowadzenia pociągów. Polecił mu prowadzić pociąg osobowy w nocy, kiedy setki pasażerów jest narażonych na śmierć. Zapytujemy, czy p. Zacharjasiewicz był wyznaczony do łamania instrukcji kolejowej? Zapytujemy rządowych komisarzy, czy wolno naczelnikowi ogrzewalni, który nie ma żadnego do tego pełnomocnictwa, upoważnić człowieka bez egzaminu do obsługiwania kotła, który ma 13 atmosfer ciśnienia, czy wolno p. Zacharjasiewiczowi bagatelizować życie kilkuset pasażerów przez obsadzanie pociągu osobowego człowiekiem zupełnie ślepym? Co zamyśla zrobić w tej sprawie minister kolei i dyrekcja w Krakowie? Domagamy się, aby p. Zacharjasiewicz był pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej choćby tylko ze względu na dobro publiczne, gdyż życiał udzkiego nie można w ten sposób traktować.

**RZESZÓW.** Zastępcą naczelniką urzędu ruchu w Rzeszowie jest niejaki p. Trybus, rewident PKP. Pan ten przyszedł do Rzeszowa z Tarnowa, gdzie pod okiem głównego w okręgu dyrekcji kolei w Krakowie inspektora kolei i naczelnika stacji Kuliga dojrzewał na typowego karjerowicza, brutalnie odnosząc się do podwładnego personalu. Pozatem człowiek to płytki, bez taktu, zacietrzewiony zwolennik „Piasta“, któremu zawdzięcza wiele w swej kolejowej karjerze i od którego spodziewa się jeszcze więcej w przyszłości. Stąd czołobitność p. Trybusa dla p. Witosa i ludowców. Niedziwnem jest zatem, iż p. Trybusa porywała tak zwana szewska pasja z powodu obecnego strajku kolejowego i że pała nienawiścią do polskiego socjalisty. Tą nienawiścią kierowany, odważył się p. Trybus na rzecz wprost niesłychaną, o czem poniżej: Oto będąc sam w służbie, uderzył w twarz w biurze urzędu ruchu w Rzeszowie, wobec więcej osób lwowskiego konduktora kolejowego, niejakiego Marcina Zofińskiego, gdy ten zauważył, iż cała partja konduktorska nie może prowadzić pociągu poza Rzeszów, ponieważ zawiadomiona o tem w ostatniej chwili, nie wzięła sobie na tyle żywności na drogę. Powyższym wypadkiem w Rzeszowie muszą się zająć energicznie poza sądem władze kolejowe i zrobić z brutalem porządek. Naturalnie Związek zawodowy kolejarzy i PPS nie spuszczą tej sprawy z oka. Ktokolwiek bowiem w dzisiejszych stosunkach ośmiela się wystąpić w stosunku do podwładnego w sposób, jak to postąpił p. Trybus, ten nadaje się bardzo dobrze do bolszewickiej czerezwyczajki, ale nigdy na kierownicze stanowisko w kulturalnem społeczeństwie. A jeżeli coś takiego robi ponadto człowiek „demokratycznego“ stronnictwa, należałoby tem bardziej schować go tam, gdzie pieprz rośnie.

# KRONIKA

—o—

Kraków, 18 listopada.

## Do czego się wtrąca dyrekcja poczt

Dyrektor urzędu pocztowego w Krakowie 1 (główna poczta) p. Niwiński wydał następujący okólnik:

„Urząd pocztowy i telegraficzny 1 w Krakowie. L. 22420 Kraków dnia 10 listopada 1923. Do pp. naczelników oddziałów tu. Na polecenie dyrekcji poczt zarządza się, że 1) bezwarunkowo nie wolno pp. naczelnikom zwalniać ze służby tutejszych funkcjonarjuszów **dla wzięcia udziału w dzisiejszym pogrzebie robotników** poległych dnia 6 listopada br. 2) Zakazuje się w obrębie budynku pocztowego i na podworcu tutejszego urzędu wszelkich zebrań względnie **urządzania zbiórek** przez pracowników pocztowych. Okólnik niniejszy należy natychmiast ogłosić całemu personalowi. Dyrektor urzędu Niwiński".

Dyrekcja poczt widocznie bała się, aby „jej" podwładni nie wzięli udziału w pogrzebie robotników, którzy po części i dla niej zginęli. Dyrekcja poczt zapomniała, że robotnicy wystąpili do walki w obronie pocztowców, dla poparcia ich strajku! O ile zakaz odbywania zebrań w urzędzie, możnaby uznać, o tyle zakaz zbiórki na rodziny poległych stanowczo przekracza kompetencje dyrekcji i pocztowcy do tego zakazu się nie zastosowali.

Ten jeden okólnik jest nam znany, ale ile podobnych wyszło od innych dyrekcji — wszystkie z celem utworzenia przepaści między robotnikiem w mundurze a robotnikiem w bluzie.

—ooo—

**DEPESZE KONDOLENCYJNE** z wyrazami współczucia dla rodzin robotników, poległych w Krakowie 6 listopada, nadesłały w dalszym ciągu: Okręgowy Komitet robotniczy PPS w Łodzi i zebranie PPS w Gnieźnie.

**W SPRAWIE ŹRÓDEŁ DOCHODÓW GMINY M. KRAKOWA.** W dniu 16 bm. odbyło się w magistracie krakowskim posiedzenie połączonych sekcji ekonomicznej, skarbowej i prawniczej, oraz komisji administracyjnej Rady miejskiej, na którem przyjęto sprawozdanie subkomitetu w sprawie przedłożeń finansowych i źródeł dochodów gminnych, wynikających z nowej ustawy o zasileniu finansów komunalnych. Przedłożenia te będą przedmiotem obrad na najbliższem posiedzeniu Rady miasta.

**KARY ZA ZWŁOKĘ W PŁACENIU PODATKÓW GMINNYCH.** Magistrat zawiadamia, że od zaległych już, oraz przypisywanych obecnie podatków i opłat gminnych pobierać będzie kary za zwłokę w wysokości 5 procent dziennie.

**PRZENIESIENIE ODDZIAŁU SĄDU POWIATOWEGO Z GMACHU SĄDU OKRĘGOWEGO.** W gmachu sądu okręgowego karnego przy ul. Senackiej mieściła się od dłuższego czasu sala rozpraw oddziału II sądu powiatowego karnego. Przed salą tą na wąskim korytarzu I piętra gromadziły się codziennie tłumnie strony, celem przesłuchania przez sędziego, tamując przejście do drugiego skrzydła gmachu. Obecnie prezydjum sądu przeniosło ten oddział sądu powiatowego do gmachu sądowego przy ul. Grodzkiej l. 52, gdzie pomieszczono go w sali Nr. 130 na parterze. W opróżnionej sali w gmachu sądu okręgowego pomieszczono oddział I kancelaryjny tego sądu i depozyt karny z rejestrem oskarżeń.

**PROGNOZA NA NIEDZIELĘ:** Przeważnie pochmurno, deszcz, cieplej. Silniejsze wiatry z południowego zachodu.

**KŁAMSTWA „GŁOSU NARODU".** Organ chadecki w numerze z 16 bm. zamieścił artykulik p. t. „Z elektrowni miejskiej", pełen kłamstw i napaści na tow. Trębacza. Robotnicy elektrowni przesyłają nam oświadczenie, stwierdzające, że cały artykuł „Głosu Narodu" jest pospolitem kłamstwem, z którem polemizować nie można. Kłamstwem jest, jakoby tow. Trębacz mówił: „ja jestem dyrektorem" i jakoby dyr. Bieliński „drżał jak osika". Robotnicy, zebrani zając się we środę do pracy, zażądali wycofania wojska i siusiaków z elektrowni, gdyż w takich warunkach, rzecz zrozumiała, nie mogli podjąć pracy i odpowiadać za ruch w elektrowni. Ponieważ zależało na jak najszybszem uruchomieniu elektrowni. a wycofanie wojska zależało od komendanta miasta, delegaci robotników udali się do p. komendanta miasta Beckera, przedkładając mu prośbę dyrekcji i prezydjum miasta o cofnięcie wojska z elektrowni. Życzeniu stało się zadość. Robotnicy podjęli pracę. Co warte są kłamstwa i napaści „Głosu Narodu", niech osądzą uczciwi ludzie.

## P. wiceprez. Wielgus bezprawnie podnosi ceny pieczywa

P. wiceprez. Wielgus podwyższył doraźnie bez odwoływania się do miejskiej komisji cennikowej ceny pieczywa o 10 proc. Począwszy od dnia dzisiejszego 1 kg. chleba żytniego z 70 proc. przemiału kosztować będzie 55 tys. mp., ciemnego 50 tys., 6 dkg. bułka gładka 5.500, 3 dkg. wiedeńska 4 tys. mp. W przyszłym tygodniu zbierze sie komisja cennikowa, która ureguluje ostatecznie ceny pieczywa.

Zaznaczyć należy, że na piątkowem posiedzeniu komisji cennikowej uchwalono nie podnosić cen pieczywa, a pan Wielgus zaraz na drugi dzień uległ piekarzom i zgodził się na nową podwyżkę. Tego rodzaju praktyki p. wiceprezydenta Wielgusa powtarzają się coraz częściej. Uważa on komisję cennikową widocznie za organa podporządkowane mu, z któremi nie liczy się zupełnie. Członkowie komisji powinni zaprotestować przeciw samowoli p. Wielgusa, który bez podstawy na własną rękę podnosi ceny pieczywa, dogadzając tym sposobem piekarzom, na czem cierpi ludność naszego miasta.

## Znowu podwyżka bonów gazowych

Począwszy od poniedziałku 19 bm., cena bonów gazowych, opiewających na 1 metr sześć. gazu, podwyższona została z 60 tys. mp. na 80 tys. mp. Cena prądu elektrycznego pozostała na cały nadchodzący tydzień niezmieniona. Gazownia miejska zapowiada, że z dniem 26 bm. może nastąpić nowa podwyżka.

## Rewizje za bronią w Proletarjacie

Równocześnie z rewizjami przeprowadzanemi w poszukiwaniu za bronią przez komisję śledczą w Domu robotniczym, w Strzelcu, w Bundzie i w Poale Sion, przeprowadzono także rewizje w zarządzie Proletarjatu w Podgórzu, oraz w jego filjach. Rewizje wszędzie nie dały żadnego rezultatu.

## Śledztwo w sprawie 6 listopada

Prokuratura przy sądzie okręgowym w Krakowie nadesłała nam następujące sprostowanie urzędowe:

W myśl przepisu par. 19 ustawy drukowej z dn. 17/12 1862 Nr. 6 dzpp. z roku 1863 upraszam o zamieszczenie w sposób przepisem powyższym wymagany, sprostowania artykułu pod napisem: „Jak się prowadzi śledztwo?" oraz „Śledztwo w sprawie 6 listopada" zawartych w Nr. 263 czasopisma „Naprzód" z daty Kraków, dnia 16/11 1923: Nieprawdą jest, jakoby na wniosek prokuratora Sozańskiego przysłano do Krakowa do prowadzenia śledztwa sędziego śledczego Huta ze Lwowa, nieprawdą jest, jakoby sędziemu Sądu okręgowego karnego w Krakowie Świądrowskiemu odebrano prowadzenie śledztwa, oraz nieprawdą jest, aby wyłączono wszystkich sędziów krakowskich od prowadzenia śledztwa w tej sprawie. Natomiast prawdą jest, że przydzielenie sędziego dra Huta ze Lwowa do prowadzenia powyższego śledztwa nastąpiło bez interwencji prokuratora Sozańskiego, że sędziemu Świądrowskiemu wcale nie odebrano prowadzenia tego śledztwa, gdyż ono nie było mu powierzone, wreszcie prawdą jest, że nie wyłączono wcale sędziów krakowskich od prowadzenia śledztwa w tej sprawie, gdyż śledztwo to prowadzi sędzia sądu okręgowego w Krakowie Podobiński i sędzia Hut ze Lwowa, a ze względu na rozmiary śledztwa, współdziałają z nimi także. inni sędziowie Sądu okręgowego w Krakowie. Prokurator przy sądzie okręgowym: Sozański.

—ooo—

**MIEJSKI URZĄD ZDROWIA** uprasza wszystkich lekarzy, praktykujących w Krakowie, aby ze względu na doniosłość sprawy, nadesłali najdalej do 1 grudnia r. b. sprawozdania liczbowe o spostrzeganych przez siebie przypadkach gruźlicy w 1922 r. stosownie do zakomunikowanego im okólnika ministerstwa zdrowia.

**ROCZNICA MIECHOWITY.** Dnia 8 września upłynęło 400 lat od śmierci Macieja z Miechowa (Miechowity), lekarza-dziejopisa, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli Uniwersytetu Jagiellońskiego z okresu przed reformą Kołłątaja. Miechowita szeroko w Europie rozsławił imię polskie swojemi dziełami „Chronica Polonorum", najstarszem dziełem drukowanem (1519 i 1521) z historji Polski, a jeszcze więcej dziełem geograficzno-etnograficznem i historycznem p. t. „Tractatus de duabus Sarmatiis", w którem opisuje kraje i narody, mieszkające na wschód od Polski aż do głębi Azji. Z Krakowem i jego dziejami postać Miechowity jest szczególnie związana, tu bowiem mąż ten 50 lat spędził, tu działał, nauczał, leczył i wspierał potrzebujących. Wielkie dochody, jakie miał z praktyki lekarskiej, Miechowita obracał na liczne fundacje, wzbogacał miasto i uniwersytet. Pragnąc uczcić pamięć wielkiego krakowskiego lekarza, uczonego i filantropa, Uniwersytet Jagielloński urządza obchód publiczny dnia 24 listopada o godzinie 6 po południu, w sali Kopernika, z odczytem prof. Dra Władysława Szumowskiego o Macieju z Miechowa. Wstęp wolny.

**POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI.** Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek 19 listopada o godz. 5 po południu. Porządek dzienny: członek p. Bieńkowski: O zagadkowym typie męskim w rzeźbie rzymskiej. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

**ZEBRANIE NAUCZYC. SZKÓŁ POWSZECHNYCH W KRAKOWIE** w sprawie wypłaty płac odbędzie się 18 bm. o godz. 11, w szkole im. Śniadeckiego przy ulicy Zielonej l. 27.

**DO SALONU ZWIĄZKU ARTYSTÓW-PLASTYKÓW** (Dom artystów, plac Ducha) nadesłali artyści: Wincenty Wodzinowski: „Portrety", Filipkiewicz Mieczysław „Pejzaże z Zakopanego", Kopysyński Stanisław „Kwiaty", Krzyszkowski Jan „Krajobrazy", Hiroń Adolf „Z nad Bałtyku", Żurawski Stanisław „Z oksywji" i w. i. Uprasza się pp. artystów o liczne nadsyłanie prac na wystawę gwiazdkową.

**MUZEUM PRZEMYSŁOWE.** W niedzielę 18 listopada odbędzie się w sali odczytowej Muzeum przemysłowego (ul. Smoleńsk 9) wykład „O stylach". Początek o godz. 10 rano. Nauka o stylach odbywać się będzie stale w każdą niedzielę. — W Muzeum przemysłowem rozpoczął się niezmiernie interesujący cykl wykładów „O zabytkach i sztuce Krakowa". We wtorek, 20 listopada wygłosi odczyt prof. Felkis Kopera p. t. „Florencja i Kraków w epoce odrodzenia". Wykład będzie ilustrowany obrazami świetlnymi. Początek o g. 7 wieczór. Wstęp 30 tys. mk, dla młodzieży 20 tys. marek.

**PODZIĘKOWANIE.** Za składkę urządzoną przez urzędników i robotników fabryki Zieleniewskiego na rzecz rodziny rannego i aresztowanego tow. Grocha składa wszystkim ofiarodawcom szczere podziękowanie **żona.**

**WŁAMANIE SKLEPOWE.** Do sklepu firmy „Polonika" przy ul. Szpitalnej 8, włamano się onegdaj w nocy i skradziono kilim, dwie aplikacje płócienne, żakiet i kilka kasetek w stylu zakopiańskim, oraz inne przedmioty łącznej wartości około 80 miljonów mk.

**KRADZIEŻ ROWERU.** Do policji doniósł p. Adam Prasil, że onegdaj skradziono na jego szkodę ze strychu domu przy ul. Anczyca 1, rower marki „Premja", wartości 20 miljonów mk.

**SZCZURY STRYCHOWE.** Na strych domu pod l. 3 przy ul. Józefińskiej włamali się jacyś opryszki i skradli na szkodę p. Anny Goldstoff garderobę i bieliznę wartości 50 milj. mk.

—ooo—

## TEATRY I KONCERTY

**Z TEATRU J. SŁOWACKIEGO.** Dzisiaj wieczór powtórzenie sztuki D. Nicodemi'ego „Nauczycielka". Po południu o godz. 3 i pół „Romans" Sheldona poraz jedyny i ostatni na popołudniówce. Jutro wskutek generalnej próby ze „Snu nocy letniej" teatr zamknięty. Premjera arcydzieła Szekspirowskiego odbędzie się we wtorek 20 bm. Kasa teatralna sprzedaje bilety odrazu na kilka pierwszych przedstawień „Snu" tj. oprócz wtorku na środę, czwartek, piątek i sobotę. Dyrekcja uprasza publiczność o punktualne przychodzenie, gdyż po rozpoczęciu przedstawienia drzwi na salę będą zamknięte.

**OPERA I OPERETKA.** Dziś w niedzielę po poł. opera Humperdincka: „Jaś i Małgosia". W niedzielę wieczorem operetka Millöckera „Palestrant".

**POPOŁUDNIÓWKI SZKOLNE** skłoniły dyrekcję teatru im. Słowackiego do parokrotnego powtórzenia przedstawień mających największą frekwencję. Z tegorocznych przedstawień dla młodzieży szkolnej największy sukces osiągnął „Cyd", dwukrotnie już wypełniając widownię. Wobec tego powtarza go teatr jeszcze raz na popołudniówce szkolnej w sobotę 24 bm. o godz. 3 i pół — po cenach o 50 proc. zniżonych.

**„A DOLAR CIĄGLE IDZIE W GÓRĘ"**, czyli w „Pogoni za forsą". Pod takim tytułem urządzają artyści teatru im. J. Słowackiego dn. 5 grudnia wesoły wieczór kabaretowy na dochód czytelni filji Z. A. S. P. Zgłoszenia i zamówienia przyjmuje sekretarjat teatru w godz. przedpołudniowych. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

**Z TEATRU BAGATELA.** Dziś w niedzielę po poł. „Pokojówka szuka miejsca", wieczór „Związek atletów". Sztuka ta będzie powtórzoną w poniedziałek, wtorek i środę. Najnowszą premjerą będzie „Dzwonek alarmowy" Hennequina; główne role grają pp. Grabowska, Horecka, Ordyńska, Noskowski, Brzeski, Winkler, Kwiatkowski, Cybulski.

**KONCERT SŁAWNEGO KWARTETU Z LIPSKA „GEWANDHAUSQUARTETT"** odbędzie się **dziś, w niedzielę, 18 bm. o godz. 6 wieczór** w sali St. Teatru. Pozostałe bilety do nabycia od 10—1 w poł. i od 3 przy kasie St. Teatru.

—ooo—

## ZE SPORTU

**ZAWODY TOWARZYSKIE „OLSZA—MAKKABI"** odbędą się w niedzielę 18 listopada, a nie w sobotę 17 listopada (jak to przez pomyłkę drukarni ogłoszono) o godz. 1.45 popoł. na boisku ŻKS. „Makkabi" w Krakowie.

—ooo—

## Z Polski

**MILJONÓWKA.** W sobotniem ciągnieniu wylosowano numer 4251283, sprzedany w Warszawie.

**WYBRYKI SEKSUALNE W WARSZAWIE.** W sprawie tej, o której wczoraj pisaliśmy, podają pisma warszawskie następujące szczegóły: Warszawa jest pod wrażeniem wiadomości o wyśledzeniu przez policję domu, w którym pod kierunkiem lekarskim dokonywano nadużyć na tle seksualnem. Pomogło policji do wykrycia tej sprawy porwanie 2 dzieci obywatela ziemskiego Michała Sz. przez dwóch panów w samochodzie. Wówczas policja, ścigając uciekający samochód, wykryła, że dzieci zostały porwane przez matkę, która z mężem nie żyje już od kilku lat. Dalsze śledztwo wykryło sensacyjne przyczyny, dla których p. Sz. z żoną swą się rozszedł. Oto była ona ofiarą zboczenia i w łączności z tem stałą klijentką dra S. przy ul. Mazowieckiej. To zeznanie p. Sz. stało się pierwszym impulsem do wykrycia potwornej tajemnicy. Równocześnie policja otrzymała kilka anonimowych doniesień mężów, skarżących się na to, iż wyśledzili, iż żony ich po dłuższych wizytach u dra S. na Mazowieckiej objawiały wyjątkowe wyczerpanie, zniechęcenie, nerwowy niepokój i z dobrych żon i dobrych matek stawały się kobietami przygnębionemi i zniechęconemi do rodzinnego życia. W końcu nadszedł do policji anonim o 2 śmiertelnych wypadkach. Autor tego anonimu pisał, że w mieszkaniu dra S. odbywają się orgje t. zw. „safizmu" (miłości lesbijskiej). Kobiety, narkotyzowano tajnymi środkami lekarskimi przez dra S., dochodziły do obłędu miłosnego i szalały nienaturalną żądzą. Młode ofiary, które zażyły narkotyku i oddały się raz niezdrowemu popędowi, stawały się raz na zawsze zgubionemi. Z dwu ofiar jedna jest znaną artystką w Warszawie p. M., druga osoba z wyższego towarzystwa warszawskiego, której śmierć początkowo tłumaczono nieudolną operacją. Śledztwo, którego szczegóły trzymane są w najściślejszej tajemnicy, doprowadziło do potwornych i skandalicznych odkryć. Stwierdzono, że wiele mieszkanek pałacyków w Alejach Ujazdowskich i w alei Róż, między niemi żony wybitnych osobistości ze świata politycznego i artystycznego, brały udział w orgjach u dra S. Śledztwo toczy sie dalej.

**FEDAKA WYWIEZIONO DO RAWICZA.** Wczoraj z więzienia sądu karnego przy ul. Batorego we Lwowie wywieziono Stefana Fedaka, sprawcę zamachu na Naczelnika państwa i wojewodę Grabowskiego, do więzieni w Rawiczu (w dawnej dzielnicy poznańskiej), gdzie odbywać będzie dalszą karę.

—ooo—

## Z zagranicy

**CIĘŻKA CHOROBA B. KANCLERZA.** Były kanclerz Wirth, który niedawno zachorował ciężko, opatrzony został wczoraj sakramentami. W ciągu wieczora nastąpiło lekkie polepszenie.

**UWOLNIENIE MORDERCÓW WOROWSKIEGO.** Z Lozanny donoszą: Proces przeciw Conradiemu i Połoninowi zakończył się. Na pytanie, przedłożone przysięgłym co do winy Conradiego i Połonina odpowiedziała ława przysięgłych pięcioma głosami tak, czterema głosami: nie. Wobec tego obaj oskarżeni zostali uwolnieni. Jedynie nałożono na nich ponoszenie kosztów po połowie. Równocześnie zarządzono wypuszczenie ich na wolną stopę. Olbrzymie tłumy zgromadzone przed gmachem kasyna, w którym odbywał się proces przeciw Conradiemu i Połoninowi, przyjęły z wielkiem zadowoleniem wyrok trybunału uwalniający obu oskarżonych, a temsamem potępiający ustrój bolszewicki. Wśród ogólnego wzruszenia ściskano wychodzących obrońców. Do wykroczeń nie przyszło.

**„ZAMACH" NA POSELSTWO FRANCUSKIE W BUDAPESZCIE.** Przed pałacem wdowy po Stefanie Karolyim, mieszczącym biura poselstwa francuskiego, zauważyli wczoraj wieczór przechodnie jakiś dymiący przedmiot. Przywołana dozorczyni domu zalała ten przedmiot wodą. Rzeczoznawca policyjny stwierdził, że była to gilza szrapnelowa, napełniona jakąś materją wybuchową, dotychczas niezanalizowaną. Lont był zapalony. Policja stwierdziła, że w biurach poselstwa nikt się nie znajdował, a poseł francuski bawi obecnie w Paryżu. Śledztwo w toku.

—ooo—

**NAJWYŻSZE CENY PŁACI** za brylanty, perły, złoto, srebro, zegarki oraz zęby sztuczne Chrześcijańska firma zegarmistrzowsko-jubilerska Józefa Cyankiewicza, Kraków, Sławkowska 1.

—ooo—

## Repertuar

—o—

**Teatr im. Jul. Słowackiego**

Niedziela popoł.: „Romans", wieczór: „Nauczycielka".
Poniedziałek teatr zamknięty.
Wtorek: „Sen nocy letniej".
Środa: „Sen nocy letniej".

**Teatr Bagatela**

Niedziela po poł.: „Pokojówka szuka miejsca", wiecz.: „Związek atletów".
Poniedziałek: „Związek atletów".
Wtorek: „Związek atletów".
Środa: „Związek atletów".

**Teatr miejski Opera i Operetka**

Niedziela popoł.: „Jaś i Małgosia".
Wieczór: „Palestrant".

**Kollegium wykładów naukowych**
**(Rynek A—B 39).**
**Początek o godz. 7 wieczór.**

Poniedziałek: Dr. Zdzisław Morawski: Śmierć Piusa II.
Środa: prof. uniw. dr. Jan Bystroń: Teorja megalomanji narodowej.
Czwartek: prof. uniw. dr. Jan Bystroń: Teorja megalomanji narodowej.
Piątek: prof. uniw. dr. Zdzisław Jachimecki: Około najnowszej muzyki. I. Do czasu wojny (z ilustr. muz.).
Sobota: redaktor Edward Paszkowski: Kto odbuduje Rosję?

## Przegląd gospodarczy

—o—

**PODWYŻSZENIE KAR ZA ZWŁOKĘ OD ZALEGŁYCH PODATKÓW I OPŁAT**

Ustawa podwyższająca kary za zwłokę od wszelkich podatków bezpośrednich i opłat z 10 procent miesięcznie na 5 procent dziennie, ogłoszona została 8 listopada w Dzienniku Ustaw Nr. 112 i od tego dnia obowiązuje. Zwraca się uwagę, że odroczenie zaległości lub rozłożenie ich na raty nie zwalnia płatnika od obowiązku uiszczenia kar za zwłokę w wysokości 5 procent dziennie.

**ZALICZKI NA PODATEK MAJĄTKOWY**

Izba skarbowa w Krakowie reskryptem z dnia 12 listopada zarządziła pobór wpłat przedterminowych (zaliczek) na poczet podatku majątkowego dla dzielnic 1, 3, 4, 5, 12, 13, 14, 15, 16, 17 i 18 miasta Krakowa przez inspektorat skarbowy I dla miasta Krakowa. Kasa poborowa inspektortu skarbowego I znajduje się przy ulicy Krowoderskiej 5, II piętro, Nr. drzwi 25.

**SPĘD BYDŁA NA TARGOWICY KRAKOWSKIEJ**

W czasie od 16 do 16 bm. spędzono na targowicę miejską: buhaji 106, wołów 71, krów 406, jałówek 232, cieląt 401, świń 1548, owiec 21. Płacono za 100 kg. żywej wagi: buhaji 14—20 miljonów 500 tysięcy marek, wołów 14 miljonów 300 tysięcy do 22 miljonów marek, krów 10 miljonów 700 tysięcy do 20 miljonów marek, jałówek 13 miljonów do 19 miljonów 400 tysięcy marek, cieląt 15 miljonów do 31 miljonów 200 tysięcy marek, świń 20—30 miljonów marek.

**UKŁADY HANDLOWE Z GDAŃSKIEM**

**Warszawa** (PAT). Wczoraj odbyła się międzyministerjalna konferencja w sprawie zasad dalszych pertraktacyj handlowych z Gdańskiem. — Konferencji przewodniczył podsekretarz stanu Ignacy Wejnfeld, mianowany przewodniczącym polskiej delegacji gdańskiej.

**TELEGRAMY GIEŁDOWE**

**Warszaw,** 17 listopada. Giełda Waluty: Dolary Stanów Zjednoczonych 2,075.000—2,050.700 sprz. 2,070.000 k. 2,030.000. Frank złoty w kupnie 395.250 Milionówka 30.000. Bony złote 302.000—310.000. Pożyczka złota 2,000.000—1,950.000—2,000.000. Czeki: Belgja 93000—92500 sp. 93400 k. 91600. Holandja 773000—772000, Praga 59500—58950, Londyn8,950 tys. do 8,830 tys. sp. 8,920 tys. k. 8,740 tys. Nowy Jork 2,075 tys. do 2,050.700, sp. 2,070 tys. k. 2,030 tys., Paryż 109 tys., do 107 tys., sp. 108 tys. k. 106 tys., Szwajcarja 360 tys. do 358 tys. sp. 361 tys. k. 355 tys., Wiedeń 29.00 sp. 29.30, k. 28.70, Włochy 87.000.

**MARKA POLSKA W ZURYCHU**

**Zurych,** 17 listopada (PAT). Szwajcarski bank związkowy notował dziś markę polską 0.0002 i 3 czwarte do 0.0003 i 1 czwarta.

## Z SALI SĄDOWEJ

—o—

Kraków, 17 listopada.

**O PODPALENIE**

Przed ławą przysięgłych w krakowskim sądzie okręgowym karnym stawał onegdaj Józef Buzdygan lat 22, oskarżony o zbrodnię podpalenia. Obwiniony w sierpniu br. we wsi Kwaczała w pow. chrzanowskim, czując nienawiść do ojca swego za to, że nie chciał mu zapisać więcej gruntu, jak tylko dwie morgi, podpalił stodołę ojca, do której na kilka dni przedtem zwieziono cały plon. Pożar wyrządził wielomiljonowe szkody. Wyrodny syn przyznał się na policji do zbrodni, a na wczorajszej rozprawie tłumaczył się, że w czasie popełnienia czynu był pijany. Sędziowie przysięgli 8 głosami zatwierdzili winę oskarżonego, przyjmując również 8 głosami dodatkowe pytanie co do stanu pijaństwa. Wobec tego werdyktu, trybunał przy zastosowaniu amnestji uwolnił Buzdygana.